Nr. 154. Lwów. — Sobota dnia 9 lipca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rękopismów Redakcja nie zwraca. *Adres Redakcji i Administracji*: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Cyryla Bisk.
Jutro: B. 6 po Św. Jana z Duk.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 16·0
Zachód „ 7 „ 53·0

Długość dnia g. 15 m. 38·0
Ubyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Sobranje bułgarskie jednogłośnie obrało panującym księcia Ferdynanda Sacksen-Coburg-Gothajskiego, młodego i podobno bardzo majętnego pułkownika w służbie austrjackiej, która to okoliczność czyni go niejako kandydatem naszej monarchji, lubo wiadomo dokładnie, że wiedeńska dyplomacja nie popierała specjalnie nikogo. Niemniej wszelako austrjacki mundur, noszony przez świeżo obranego księcia, czyni tego kandydata szczególnie niemiłym dla Rosji, która z tego powodu, jak również dla tego, że z zasady ani regencji, ani sobranja nie uznaje za legalne, wyboru nie uzna. Jak przytem ona postąpi, czego się chwyci dla postawienia na swojem, to jest rzeczą nieznaną. Bułgarzy widocznie spekulują na powszechną a tak silnie zamarkowaną niechęć do wojennych przedsięwzięć. Im to wolno, ale czy pod tym względem solidaryzować się z nimi zechce książę Koburski to kwestja, bo przecież jest to rzecz niemiła, bardzo niewygodna i wielce niebezpieczna uchodzić za tak samo nielegalnego księcia jak jest nielegalną dzisiejsza regencja.

Rząd bułgarski zapewnił deputowanych, że ks. Ferdynand wybór przyjmie i że mocarstwa nań się zgodzą. Przypuściwszy, że tak, zostaje teraz się zastanowić czy sułtan da księciu firman instalacyjny. Z Konstantynopola nadchodzi wiadomość, że Anglja o to usilnie się stara; jest to prawdopodobne, ale zaiste nie wystarczające. Na konwencji egipskiej świeży mieliśmy dowód co w Stambule znaczą wpływy angielskie popierane przez kilka innych mocarstw, a zwalczane tylko przez Rosją i Francją; wszakże koniec końców zwyciężyły te dwa państwa. Czyż nie to samo będzie i teraz?

Uwzględniając możliwość takiego końca sprawy, Bułgarja rzuca groźbę, że złamie traktat berliński. Stanie się to w ten sposób: Do księcia Koburskiego będzie wystosowany telegram z zawiadomieniem o wyborze. Jeśli książę odpowie przychylnie, natenczas wyruszy doń deputacja z adresem. Jednocześnie będzie zamianowany regent, który pocznie sprawować rządy w imieniu księcia aż do jego przybycia, co nastąpi dopiero po podpisaniu przez sułtana instalacyjnego firmanu. Owo zaś podpisanie firmanu zależy od zgody wszystkich zgoła mocarstw, które występowały w traktacie berlińskim. Owóż, jeżeli którekolwiek z tych mocarstw nie da swej aprobaty i przez to firman nie będzie wydany, to sobranje bułgarskie ogłosi swój kraj całkowicie niezależnym (przez co złamie § 3 berlińskiego traktatu) i tym sposobem już nie potrzeba będzie ani zgody mocarstw na elekcją, ani sułtańskiego firmanu.

Czy w tak rewolucyjny sposób zechce ks. Koburski zdobyć tron kłopotliwy, to rzecz nader wątpliwa. Cóżby to była za przyszłość jego i jakie stanowisko między panującymi, gdyby pierwszy swój krok na politycznej arenie zaczął od negacji traktatów. Przypuściwszy nawet, że w gruncie rzeczy żadne krom Rosji mocarstwo niczby nie miało przeciw takiej negacji, to przecież oficjalnie nie mogłoby tego pokazać. Dowodem choćby ów wstydliwy stosunek mocarstw do regencji.

Cóż zatem przewidywać należy? Przyjęcie wyboru ks. Koburski niezawodnie uczyni zależnem od zgody mocarstw. Pocznie się więc długa akcja dyplomatyczna, w Konstantynopolu będą się wpływy ważyły na tę, to znów na ową stronę, nominat bułgarski będzie siedział w swym zamku pod Wiedniem, a w Sofji w jego imieniu, choć nie przez niego wybrany i zatwierdzony, będzie rządził regent.

Nam się zdaje, że właśnie o to ostatnie szło panującemu teraz stronnictwu Stambułowa. W regencji złożonej z trzech, a mającej do czynienia z ministrami niezależnymi od niej, musiały powstać i istotnie powstały niesnaski i rywalizacje osłabiające stanowisko rządu. Zmienić ten stan rzeczy, na innej podstawie ugruntować regencją — oto prawdopodobnie główny cel całej tej elekcyjnej akcji. Stambułów liczy, że zostanie regentem, a w takim razie już nie będzie tych walk, które nawet doprowadzały do jawnego skandalu, jak naprzykład ta ostatnia kłótnia między Mutkurowem a ministrem wojny o to, kto miał prawo pułk pochwalić za musztrę.

Z Berlina podają wiedeńskie dzienniki krótką wiadomość, że w ostatnich dniach „opadła temperatura stosunków francuzko-niemieckich". I w istocie projektami wniesionymi do paryzkiego parlamentu Niemcy widocznie są rozdrażnieni. Naprzykład *Nordd. Allg. Ztg* pisze: „Opodatkowanie cudzoziemców, korzystających ze wszystkich urządzeń państwowych, jest zgodne z międzynarodowem prawem. To też praktykuje się ono wszędzie, gdzie bezpośrednie podatki stanowią główne źródło dochodu. Ale opodatkowanie cudzoziemców za wolność od służby wojennej jest sprzeczne z moralnym obowiązkiem każdego człowieka nie służyć przeciw własnej ojczyźnie. Jest to brać okup za to, że ktoś nie chce być zdrajcą. Dla Niemiec zbliża się widocznie moment, w którym wypadnie się zastanowić, czy wszystkie owe nieprzyjazne dla Niemiec zarządzenia we Francji nie wymagają odpowiednich kroków w całem naszem państwie, a zwłaszcza w Alzacji i Lotaryngji".

Drugi półurzędowy organ, *Hannowerski Kurjer*, notuje z Berlina, że tam „stracono już nadzieję ustalenia jako-tako znośnych stosunków z Francją. Cała pobłażliwość, z jaką rząd traktuje aspiracje Alzatów, nie znajduje w Paryżu uznania. Wypada więc system odmienić i na kroki nieprzyjazne takimi samymi odpowiadać krokami".

Z Berlina zaprzeczają dawnej pogłosce o projektującym się jakoby zjeździe ks. Bismarka z hr. Kalnoky'm i p. Giersem. Pierwsi dwaj ministrowie prawdopodobnie spotkają się w Kissingenie, ale nigdzie więcej, a zatem i do Gasteinu nie pojadą, trzeci zaś minister z tamtymi dwoma nigdzie się nie zobaczy.

Z Petersburga donoszą, że owemu jenerałowi Bogdanowiczowi, którego niedawno uwolniono ze służby za prowadzenie polityki na własną rękę, teraz zakazano przebywać we wszystkich tych miejscowościach, w których się dwór zatrzymuje. Stało się to wskutek tego, że car z listu cesarza Wilhelma dowiedział się o wszystkich machinacjach tego jenerała, dokonywanych wspólnie z Katkowem. To też i próby ministra Tołstoja usprawiedliwienia Katkowa przed carem wcale się nie powiodły.

Zresztą ten dyktator moskiewski — sądząc z telegramu — jest umierający.

Do *Polit. Correspondenz* piszą z Belgradu, że Risticz stara się o nawiązanie dobrych stosunków między Serbją z jednej a Czarnogórą i Bułgarją z drugiej strony. Dba on także o Kroatów i Serbów węgierskich, bo wszystkie zagrzebskie pisma, które za rzucanie się na króla Milana miały odebrany debit do Serbji, teraz ów debit otrzymały napowrót. Zbyt dużo sprzecznych czynników chciałby Risticz zamknąć w przyjaznym uścisku, a to — jak powiada francuzkie przysłowie — jest daremna praca: kto wiele obejmuje, mało ściska.

Korespondencje.

Paryż 1 lipca.

(W. K.) Od dwóch tygodni mamy w całej Francji afrykański upał; możecie więc sobie wyobrazić co się dzieje w Paryżu, przedstawiającym siedmiomilową płaszczyznę z kamienia i żelaznej blachy! Drzewa na bulwarach, trawniki i krzewy w skwerach pożółkły, asfalt się topi pod nogami, z drewnianych trotuarów występuje kit smolny, cuchnący, kurz i blask takie, że pół Paryża choruje na oczy, przyjemności — żadnych, bo wszystko, co eleganckie, towarzyskie uciekło z miasta, a to, co w niem zostało — rozdrażnione i przez to mające upodobanie w szpilkowych ukłóciach Niemcom, w takich drobiazgowych czynach zemsty, z których kiedyindziej samoby się śmiało pogardliwie.

Nie mówię o jednem z ostatnich postanowień panów z komisji inicjatywy, żeby Niemcy, mieszkający we Francji, płacili taksę za niepełnienie służby wojennej; nie mówię także o uchwale rady miejskiej, żeby Niemcom nie dawano zarobku przy magistracie, bo to są ostatecznie racjonalne postanowienia; za dużo mamy Niemców, nieżyczliwych, aroganckich, nienawidzących Francji, a czasy są ciężkie, o pracę coraz trudniej, więc po cóż obcych traktować na równi ze swoimi? Przez gościnność? Ależ ci przybysze bynajmniej się nie zachowują jak goście.

Nie mówię tedy o tych uchwałach, ale co powiedzieć o postanowieniu jednogłośnem syndykatu kawiarzy i restauratorów, żeby odtąd nikt się nie ważył sprowadzać niemieckiego piwa, które ma być zastąpione piwem rosyjskiem. Rosyjskiem? Kto słyszał o dobroci tego trunku w caracie? Knut, dziegieć, może jucht, ale piwo rosyjskie! — to russofilizm posunięty trochę za daleko. Niemców nie żałuję, ale bawara mi żal. A trzeba wiedzieć, że Paryż w ostatnich latach ogromnie sobie upodobał piwo i pije go dużo, może tyle, co wina.

Russofilizm objawił się w tych dniach na innem jeszcze polu. Według praw francuzkich, każdy cudzoziemiec, wytaczający Francuzowi proces cywilny, jest obowiązany złożyć w sądzie kaucją *judicatum solvi* na zabezpieczenie kosztów sądowych w razie przegrania sprawy. Otóż trybunał paryzki postanowił, że poddani rosyjscy są wolni od składania tej kaucji. Jest to grzeczność tanim kosztem, bo sądowe wykazy pokazują, iż Rosjanie prawie nie mają spraw w paryzkim trybunale.

Charakterystyczna wiadomość nadeszła w tych dniach z Senegalu. W tej afrykańskiej naszej kolonji jest zapomniany kątek Bamakau, położony nad Nigrem. Francuzka załoga tej miejscowości, znudzona bezrobociem, postanowiła na własną rękę urządzić wojenną wyprawę w głąb Afryki. Żołnierze i oficerowie, między którymi są marynarze, zbudowali z miejscowego, znakomitego podobno, drzewa ogromny statek, cichaczem sprowadzili z Francji maszynę parową, zawarli jakieś układy z murzyńskimi królikami i ruszyli na podbicie Timbuktu, owego wielkiego, tajemniczego miasta, do którego próbowano już nieraz dostać się z północy, lecz zawsze nieszczęśliwie, bo śmiałkowie ginęli w pustyni Sahary bez wieści. O Timbuktu z opowiadań tylko wiadomo, że prowadzi ogromny handel i jest miastem najludniejszem i najbogatszem w Afryce. — Życzę szczęścia odważnym podróżnikom, ale co powiedzieć o ich dyscyplinie, o karności wojskowej?

O baronie de Mackau znowu codzień całe stronnice w dziennikach! — Cóż się stało? No, proszę państwa, czyż to nie jest zdrożne zuchwalstwo tego człowieka zajmować takie stanowisko, być tak poważanym, żeby nawet p. Grèvy radził się go — wodza monarchistów! — podczas ostatniego przesilenia. Ledwo umilkła wrzawa z tego powodu, pan baron de Mackau poważył się zaprosić do siebie na obiad nuncjusza papiezkiego, a nuncjusz poważył się być na obiedzie! Włosy mi z oburzenia powstają na głowie, ale co gorsza, powstały one panom deputowanym Pelletanowi i Clémenceau. Ja się wnet uczesałem, a ci panowie postanowili zainterpelować rząd: — co to znaczy i co on sobie myśli, że nuncjusz zjada obiady u barona Mackau?

Któż jednak jest ów baron Mackau, którego nazwisko od miesiąca znajduje się na ustach wszystkich? Czy to jeden z tych polityków, pospolitych i hałaśliwych, spotykanych codziennie, przybywających do Paryża z prowincji, a których jedynem całkowicie świadomem zajęciem jest pobieranie dwudziestu pięciu franków dziennie dyet poselskich?

Bynajmniej.

Od r. 1866 baron Mackau należy do zgromadzeń prawodawczych, w których jest przedstawicielem Normandji. Poprzednio był członkiem Rady stanu i opuścił to stanowisko dla wejścia do zgromadzenia prawodawczego. Ojciec jego, minister marynarki za Ludwika Filipa, był dzielnym marynarzem i mając lat 20, dzięki nadzwyczajnej odwadze, zdobył bryk angielski podczas wojen pierwszego cesarstwa. Za czasów dawnych powierzano rodzinie Mackau'ów kształcenie dzieci królewskich.

Zajrzyjmy do wnętrza pałacu barona — na polach Elizejskich, — gdzie codziennie napływa, jak do ministra, tłum odwiedzających. Baron przyjmuje wszystkich i pomimo licznych swych zajęć umie znaleźć dla każdego miłe słowo, lub radę doświadczonego człowieka.

Ten to człowiek w wieku lat 50 do 60, wysokiego wzrostu, o siwiejących włosach, spojrzeniu chłodnem i ponurem, kieruje wszelkiemi sprawami stronnictwa zachowawczego, w którem nic się nie czyni bez jego rady. Stojąc, przez swoje stanowisko dawnego deputowanego bonapartystowskiego, między różnemi grupami zachowawczemi, kieruje niemi wszystkiemi, rozporządza i nadaje polityce konserwatywnej to wspólne porozumienie i związek, które stanowią siłę stronnictwa.

Gdy w latach poprzednich zachowawcy znajdowali się jeszcze w małej liczbie, zbierali się oni u niego, aby tam obmyślać plan działania. Między herbatą i przekąską wieczorną, dyskutowano o kwestjach, będących na porządku dziennym; rozdzielano między siebie mowy, mające być wypowiedzianemi na mównicy i rozdawano każdemu rolę w wielkiej sztuce, odegrywanej w parlamencie.

Dziś liczba 80 deputowanych zachowawców doszła do 200 i cały ten oddział, wzrósłszy liczebnie, stał się trudniejszym do kierowania. To też obecnie zachowawcy ze swoim przewodniczącym na czele zbierają się w Izbie, w oddzielnych salach. Tam porozumiewają się co do tak zwanych „spisków przeciw państwu."

Dopełnieniem niejako barona Mackau jest książe de Larochefoucauld, jeden z możniejszych panów Paryża przez swoje imię, stanowisko i olbrzymi majątek. Książe de Larochefoucauld, niegdyś poseł londyński, posiada w Paryżu jeden z najpiękniejszych pałaców, gdzie corocznie odbywają się bale, urządzane z przysłowiowym przepychem. Jest on również właścicielem jednego z najpiękniejszych zamków we Francji. Zamek ten zbudowany lat kilka temu, nad brzegami Loary w pośrodku wspaniałego lasu, kosztował 3 miljony fr. Przybywający na polowanie i zaproszeni goście, przyjmowani są ze wspaniałością prawdziwie królewską i przepychem, który zupełnie przypomina wieki średnie.

Książe w obejściu bardzo skromny, jest człowiekiem wysoce inteligentnym; podobnie jak dziad jego, słynny autor „maksym", umie popierać sztuki piękne i ma szczególniejsze upodobanie do koni, czego dowodzą jego stajnie, mogące pomieścić do 150 rumaków.

Takimi są dwaj przywódzcy stronnictwa zachowawczego. Jeden z nich, książe Larochefoucauld, był zawsze zaciętym rojalistą, drugi zaś, baron de Mackau, będąc przez czas pewien bonapartystą, po śmierci cesarskiego księcia, zabitego w Zululandzie, stał się również rojalistą.

Podróż Arcyks. Rudolfa po Galicji.

Wracając jeszcze do wczorajszych, po krótce streszczonych sprawozdań z przebiegu podróży Dostojnego Gościa, uzupełniamy je następującemi obrazami poszczególnych epizodów.

Zaczynamy od wyjazdu z Tarnopola do Chorostkowa w dniu 6 b. m.

W Chorostkowie.

Arcyksiążę wyjechał z Tarnopola w środę o 12 w południe drogą krajową do Chorostkowa. Po obu stronach drogi z Tarnopola do Mszańca, ustawiły się nieprzerwane prawie szpalery ludności z najdalszych kresów okolicznych powiatów, a jeden nieprzerwany okrzyk „Niech żyje! Sława!" towarzyszył orszakowi Dostojnego Gościa w czasie podróży.

Wysoki Podróżny odpowiadał nieustannie z wielką życzliwością na te objawy szczerego zapału i radości przyjaznym gestem i ujmującym uśmiechem; od czasu do czasu mijał orszak cesarzewiczowski łuki tryumfalne na drodze wzniesione, u których liczniejsze poczty wiernych poddanych z duchowieństwem na czele witały Dostojnego Podróżnego.

Wspomniemy o takim łuku tryumfalnym w Berezowicy, ubranym gustownie w trofea myśliwskie, — o podobnej bramie tryumfalnej na granicy dóbr Ostrowskich hr. Baworowskiego, wreszcie o pięknych dekoracjach w Mikulińcach.

W dalszej podróży zatrzymał się Dostojny Gość nieco dłużej w Trembowli, o czem już wczoraj dokładną zdaliśmy relację. Z Trembowli ruszył orszak dworski wprost do Chorostkowa, nie zatrzymując się nigdzie po drodze, aż dopiero w Mszańcu, na granicy dóbr hr. Siemieńskiego, gdzie gospodarz domu oczekiwał Dostojnego Gościa.

Arcyksiążę przesiadł się do powozu gospodarza, poczem ruszono szparkim kłusem ku Chorostkowowi drogą, starannie uregulowaną. Na łąkach przyległych ustawione były banderje konne. Dorodni chłopcy w ludowych kostjumach wykonywali ewolucje nadzwyczaj udatne. Banderje imponowały smakiem, ugrupowaniem i liczbą koni, których było tysiąc dwieście. Najdostojniejszy Arcyksiążę wyrażał często Swoje zadowolnienie.

Miasteczko Chorostków, szczęśliwie położone i schludne, przystroiło się odświętnie. Przed gustowną bramą tryumfalną powitał Najdostojniejszego Gościa energiczny burmistrz, lekarz Hladij, wznosząc okrzyk, powtórzony przez kilkutysięczną zebraną ludność. Jego Cesarska Wysokość zaszczycił go rozmową, i dziękował za piękne przyjęcie; zamienił parę słów z członkami licznie zebranego duchowieństwa w strojach pontyfikalnych. Przejechawszy pod wspaniałą bramą tryumfalną dworską, wysiadł Najdostojniejszy Arcyksiążę przed pałacem, powitany przes gospodynię, która oczekiwała Wysokiego Gościa u portyku z chlebem i solą, w towarzystwie syna, hr. Stanisława, kuzyna Witolda Postruskiego, hr. Jerzowej Borkowskiej i w. i. Arcyksiążę zaszczycił przedstawione sobie osoby podaniem ręki, i wszedł do przygotowanych apartamentów.

Dwór chorostkowski jest prawdziwą siedzibą magnacką. Położony prześlicznie, otoczony obszernym parkiem i przepysznemi budowlami, jest cackiem komfortu i wybrednego smaku. Niezbyt obszerny, imponuje wewnętrznym, gustownie pojętym przepychem. Apartamenta Najd. Cesarzewicza zasłane są miękkimi kobiercami perskimi; na fotelach rozrzucono artystycznie stare makaty; ściany ozdobione portretami Najj. Pana, pędzla Richtera, Najdostojniejszych Cesarzewiczowstwa i obrazami Ajdukiewicza. Rozkład pozornie niedbały drogocennych cacek na s-oli-

---

44)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Nie jest taką niestety, inaczej nie mięszałbym się, boś nie dziecko, i musisz odpowiadać za swoje czyny. Nieporozumienie to jednak dotyka naszych stosunków rodzinnych w najprzykrzejszy sposób. Czyżeś nie pomyślał o tem, że wpłynie to na odkrycie związków, które za jakąbądź cenę zataić pragniemy?

Młody hrabia zmieszany spojrzał na dziada. Nie wpadło mu to wcale na myśl, i, spuszczając nieco z tonu, odpowiedział:

— Nie sądzę, aby takim miał być konieczny skutek.

— Ale jest bardzo prawdopodobnym. Jakimkolwiek będzie wynik pojedynku, zwróci na was obu ogólną uwagę; będą się pytali, badali, jaki był powód, a wówczas nazwisko Rodenberg dostarczy potrzebnego wyjaśnienia. Dotychczas nikt na nazwisko to nie zwracał uwagi, dlatego że spotykano je niejednokrotnie w armji, i że kapitan zachowywał się względem nas, jak zupełnie obcy; teraz wykryją bowiem, że takim nie jest, a skoro tylko koledzy jego lub zwierzchnicy zapytają go poważnie, musi wyznać prawdę. Niedawno jeszcze oburzałeś się na samą możliwość podobnego odkrycia, a teraz sam wywołujesz je nierozważnie.

Słuszność tych wyrzutów była tak jasną, że nawet Raul nie mógł jej nie uznać.

— Nie objąłem może całej doniosłości tej sprawy, — rzekł niechętnie. — Niezawsze jest się panem siebie, a mnie podrażniła wyniosłość tego Rodenberga. Zachowuje się, jakgdyby mi był równym.

— Obawiam się, że wyniosłość była po twojej stronie, — rzekł Steinrück surowo. — Raz już miałem tego dowód, gdy się tutaj spotkałeś z Michałem; zniewolony był wówczas zmusić cię do najprostszej grzeczności, co się niewątpliwie przy późniejszych waszych spotkaniach powtórzyło. Czy ty dałeś powód do wyzwania? Odpowiedz!

Raul wyminął odpowiedź i odparł lekceważąco:

— Czy mogłem wiedzieć, że syn awanturnika będzie taki drażliwy na punkcie honoru? I jest tu komu!

— Kapitan Rodenberg jest jednym z moich oficerów, a honor jego — nieposzlakowany; zechcesz łaskawie o tem pamiętać! — rzekł jenerał ostrym tonem. — Zastrzegam sobie, żeby nie było żadnych nowych obelg, którejby uczyniły pojednanie ostateczne niemożliwem. Dziewiąta dochodzi, przeciwnik twój może przyjść lada chwila.

— Tutaj? Oczekujesz go?

— Naturalnie, sprawa ta może tylko być osobiście między nami załatwioną; dosyć niechętnie wprawdzie przyjął mój rozkaz, ale przyjdzie. A ty, sądzę, pojąłeś już dostatecznie, że i dlaczego pojedynek ten odbyć się nie może. Ty obraziłeś, ty więc musisz ustąpić.

— Nigdy! — wybuchnął Raul. — Raczej doprowadzę do ostateczności!...

— Ale ja tej ostateczności nie chcę, — rzekł Steinrück zimno. — Czy kapitan Rodenberg już jest? — Niech wejdzie.

Ostatnie słowa skierowane były do służącego, który właśnie chciał zameldować Rodenberga, i w kilka chwil później Michał stanął w pokoju.

Kapitan złożył ukłon jenerałowi i zdawał się nie dostrzegać obecności młodego hrabiego, który usunął się na bok i przesłał wchodzącemu nienawistne spojrzenie.

— Zawezwałem pana, aby załatwić sprawę między panem a moim wnukiem, — zaczął jenerał. — Do tego jednak przedewszystkiem koniecznem jest, abyście przynajmniej zwracali na siebie uwagę. Proszę o to!

Prośba ta brzmiała, jak rozkaz, którego też usłuchano; obaj młodzi ludzie zamienili bardzo sztywny ukłon, poczem dopiero jenerał ciągnął dalej:

— Kapitanie Rodenberg, dowiedziałem się, — od kogo, mniejsza — że uważasz się pan za obrażonego przez hrabiego Steinrück'a i zamierzasz żądać satysfakcji. Czy tak?

— Tak jest, ekscelencjo, — odpowiedział Michał spokojnie.

— Hrabia, ma się rozumieć, jest w każdej chwili gotów zadośćuczynić pańskiemu żądaniu, ale ja nie mogę do tego dopuścić. Załatwienie każdej innej sprawy honorowej, pozostawiłbym stronom interesowanym; wobec szczególnego stosunku pańskiego do naszej rodziny wszelako — podobny rezultat miejsca mieć nie może; musisz pan to sam przyznać.

— Bynajmniej. Ignorowaliśmy dotychczas tak zupełnie ten stosunek, że i obecnie nie jesteśmy obowiązani uwzględniać go, a obcy w ogóle o nim nie wiedzą.

— Gdy jednak przyjdzie do krwawego starcia, tajemnica utrzymać się nie da. Publiczność i prasa zazwyczaj w takich razach poddają szczegółowej krytyce osobiste stosunki danych osób, i prawda niebawem zostanie wykryta.

Michał wzruszył ramionami.

— Hrabia Steinrück powinien był o tem pamiętać, gdy wywołał wezwanie. Teraz zapóźno na podobne względy.

— Mylisz się pan. Pojednanie musi nastąpić. Powtarzam panu to, co oświadczyłem przed chwilą memu wnukowi: pojedynek pod żadnym pozorem odbyć się nie może.

Wymówił te słowa bardzo stanowczo; nie wywarły one jednak żadnego wrażenia, gdyż odpowiedź Michała była jeszcze bardziej stanowczą:

— Na punkcie honoru nie pozwalam sobie robić żadnych przepisów, ekscelencjo. Hrabia przyjmie może podobny rozkaz... ja — nie!

Raul spojrzał na niego, oburzony i zdumiony zarazem. On, syn i spadkobierca rodu, nie odważyłby się nigdy na takie postępowanie względem dziada, który również nigdy nie zniósłby podobnej otwartej odmowy posłuszeństwa. Od Rodenberga przyjął ją jednak; zmarszczył wprawdzie czoło, ale mimo to zniżył się do pewnego rodzaju objaśnienia:

— Jestem żołnierzem, podobnie jak pan, i nie będę od pana żądał nic takiego, coby się nie zgadzało z wymaganiami honoru. — Sądzisz pan, że nie dałeś ze swojej strony powodu do owej sprzeczki?

— Nie.

Steinrück zwrócił się do wnuka.

— Raulu, chcę teraz słyszeć od ciebie, czy to, co kapitan uważa za obrazę, stało się przypadkiem czy też rozmyślnie. W pierwszym wypadku, sprawa jest załatwiona.

Raul aż nadto dobrze znał ten ton, ale mimo to nie myślał korzystać, z poddawanego mu wybiegu. Chciał obrazić i tylko obawa przed dziadem powstrzymała go od wypowiedzenia tego otwarcie. Osłonił się tedy upartem milczeniem.

— A więc był to zamiar! — rzekł jenerał wolno, z naciskiem. — Dobrze, zechcesz tedy tę obrazę rozmyślną tutaj w mojej obecności odwołać.

— Nigdy! — wybuchnął Raul. — Dziadku, nie doprowadzaj mnie do dostateczności! Dochodzę już do najdalszych granic posłuszeństwa, jeżeli pozwalam sobie mówić podobne rzeczy wobec mojego przeciwnika; upokarzać się nie pozwolę... Kapitanie Rodenberg, jestem na pańskie usługi, wyznacz pan czas i miejsce!

— Uczynię to dzisiaj jeszcze, — odparł Michał. — Wszak mogę się już oddalić, ekscelencjo?

— Nie, zostaniesz! — zawołał Steinrück, porzucając nagle konwencjonalny ton i stając między młodymi ludźmi. — Muszę wam przypomnieć to, o czem zapomnieliście snać zupełnie. Jesteście krewnymi, i chcę, żeby to pokrewieństwo było uszanowane. Obcy mogą w podobnym razie chwycić za broń; synowie moich obojga dzieci winni inną drogą spór załagodzić.

— Dziadziu! — Ekscelencjo! — zabrzmiało z jednaką przekorą z ust Raula i Michała, ale jenerał krzyknął na nich:

— Milczcie, mówię, i słuchajcie mnie! Jest to sprawa familijna i nie może się stać publiczną, a należy wyłącznie do głowy domu. Ja jestem waszą najwyższą instancją, ja sam tylko mam prawo decydować w tej sprawie i zabraniam wam rozstrzygać ją z bronią w ręku. Krew, która płynie w was obu, którą chcecie teraz przelać, — to krew moja, i wylewać jej nie będziecie. Jako głowa rodziny, jako dziad, wymagam bezwarunkowego posłuszeństwa od moich wnuków!

Ton jego i postawa były tak rozkazujące, że wszelki opór wydawał się niemożliwym, i w istocie żaden z młodych ludzi nie zaprzeczył. Raul stał, jak skamieniały. „Moi wnukowie!" „moja krew, która płynie w was obu!"... ależ to było najformalniejsze przyznanie!

Michał odczuł to również, gdyż oczy jego zabłysły, ale nie radością, a wyraz twarzy stał się surowszym jeszcze; milczał jednak.

— Raul jest winnym, sam się do tego przyznaje, — zaczął znów Steinrück. — W jego imieniu oświadczam ci, Michale, że odwołuje wszelką wyrządzoną ci obelgę, ty natomiast zaniechasz tego szorstkiego obejścia, które jest także pewnym rodzajem wyzwania. Czy ci to wystarcza?

— Jeżeli hrabia Raul potwierdzi, — tak.

— Uczyni to. — Raulu!

Młody hrabia nie odpowiedział. Stał z zaciśniętemi zębami i rzucił przeciwnikowi swojemu pełne nienawiści spojrzenie. Widocznie był zdecydowany stawić opór swemu dziadowi.

(C. d. n.)

kach i etażerkach, przynosi zaszczyt artystycznemu zmysłowi gospodyni. Buduar Jego Ces. Wys. przystrojony szalami perskimi.

Niebawem po przyjeździe zasiadł Najdost. Gość z orszakiem do obiadu, który był w całem tego słowa znaczeniu wykwintnym. Jego Ces. Wysokość miał po prawej ręce gospodynię, po lewej hr. Hardegg-Baworowską; ogółem zasiadło do obiadu 32 osób, między innymi oprócz świty Jego Ces. Wysokości, pan marszałek Tarnowski, hr. Koziebrodzki, pułkownik Zaleski, Leon hr. Piniński, Jerzy hr. Borkowski z żoną, Adam hr. Gołuchowski, Witold Postruski, malarz Ajdukiewicz, miejscowi proboszczowie i t. d. Najd. Ces. zaszczycał rozmową przeważnie gospodynię, jakkolwiek i dla innych osób miał słowa uprzejme. Przy *cerclu* zaszczycił Jego Ces. Wysokość dłuższą rozmową malarza Ajdukiewicza, wypytując o prace, rozpoczęte przez artystę.

Po obiedzie wyszedł Najd. Cesarzewicz na ganek, a zarządzca stadnin p. Grek zaprezentował Mu sto matek stadnych, prowadzonych oddzielnie, oraz kilkanaście ogierów stada chorostkowskiego, zajmującego w Galicji bodaj czy nie najpierwsze miejsce. Arcyksiążę przyglądał się z ukontentowaniem pięknym okazom, rozpytywał o rodowody, gratulował gospodarzowi i raczył łaskawie wyrazić Swoje uznanie długoletniemu zarządzcy, p. Grekowi, którego zaszczycił też cennym upominkiem, mianowicie piękną szpilką. Szczególnie podobał się Najdost. Gościowi piękny ogier biały czystej krwi arabskiej, przystrojony w bogaty lśniący złotem rząd turecki, datujący z wyprawy wiedeńskiej. Kilku oficjalistom dworskim dał Jego Ces. Wysokość piękne upominki, a służbę obdarzył iście po królewsku.

Przyjęcie w Chorostkowie zajmie jedno z pierwszych miejsc w rzędzie festynów, urządzonych w czasie najłaskawszych odwiedzin Najd. Następcy tronu. Jego Ces. Wysokość raczył też kilkakrotnie dziękować gospodarstwu za przyjemny pobyt w ich domu i odjechał o godzinie 8 minut 15 wieczorem do Kopyczyniec, siedziby hr. Hardegg-Baworowskiej. Wyjeżdżając z Chorostkowa, Najdostojniejszy Cesarzewicz obdarzył pełnomocnika dóbr, p. Zbyszewskiego, pięknym złotym zegarkiem. Drogi: rządowa, krajowa i gminna starannie są poprawione; porządek, mimo ogromnego zjazdu ludności, wzorowy, a uznanie w tej mierze należy się zarówno c. k. staroście husiatyńskiemu Nawrockiemu, jak też burmistrzowi, Hladijowi. Przy sposobności zapisujemy także, iż władze powiatu złoczowskiego i brodzkiego spełniły równie swe trudne zadanie.

W Kopeczyńcach.

Wspaniałą iluminacją jaśniał pałac hr. Hardegg-Baworowskiej w Kopeczyńcach, w chwili gdy Najd. Gość wjeżdżał w bramy tego skromnego miasteczka. Samo ono było także rzęsiście oświetlone, a u bram tryumfalnych, u wjazdu do miasteczka i do pałacu nieprzeliczone rzesze ludu z duchowieństwem i inteligencją na czele składały Dostojnemu Podróżnemu hołd w gorących objawach szczerego zapału.

U wejścia do pałacu powitała Go hrabina Baworowska z córkami i synami, przyczem ofiarowała Mu piękny bukiet. Zaraz po przyjeździe podano wykwintną wieczerzę, do której zasiadło kilkadziesiąt osób. Najdostojniejszy Cesarzewicz wesoło i swobodnie rozmawiał z wielu osobami i dopiero o godzinie dwunastej udał się na spoczynek, widocznie zadowolniony z tak świetnego przyjęcia.

W Czortkowie.

O godzinie 7 zrana w czwartek dn. 7 bm. opuścił Arcyksiążę gościnne podwoje pałacu hr. Baworowskiej i wraz z orszakiem swoim udał się w dalszą podróż do Czortkowa. Tutaj na świetnie przystrojonym dworcu powitała licznie zgromadzona publiczność Najd. Cesarzewicza pełnemi zapału okrzykami. Jego Ces. Wysokość przeszedłszy przed frontem kompanji honorowej rozmawiał najłaskawiej z obecnym na dworcu ks. Leonem Sapiehą i jego małżonką, która ofiarowała Najd. Gościowi piękny bukiet. Rozmawiał również najłaskawiej z Mieczysławem hr. Borkowskim, oraz z członkami deputacyj Rad powiatowych, borszczowskiej i czortkowskiej, pp. Gnoińskim, Wolańskim Mikołajem i Horodyskim Kornelem.

W dalszej drodze do Buczacza pociąg dworski mija ciągle nieprzejrzane szeregi ludności, ustawione wzdłuż szlaku kolejowego i wznoszące entuzjastyczne okrzyki.

W Buczaczu.

Wczorajszą telegraficzną relację z przystanku w Buczaczu uzupełniamy jeszcze tem, że Najd. Następca tronu raczył najłaskawiej rozmawiać z p. Władysławem hr. Wolańskim, Emilem i Oskarem hr. Potockim, Włodzimierzem Gniewoszem, Ksawerym hr. Dzieduszyckim, pp. Boguckim, Kazimierzem Rudnickim, Karolem Podlewskim i innymi.

Wiersze powitalne wyszyte na szarfach bukietu podanego Dostojnemu Gościowi przez hrabiankę Irenę Wolańską, opiewają jak następuje:

Cesarska Wysokości!

Dziś po kraju całym płynie,
Brzmi w pałacu i pod strzechą,
„Witaj miły Hospodynie"
Jedno głośne, rzewne echo.

W kraju całym dziś wesele,
I radośny chór bez końca,
Lud kwiatami drogę ściele
Patrzy do Cię jak do słońca.

Wiecznej chwały aureola
Niech lśni zawsze nad Twem czołem,
Błogosławi kraju dola,
Bo Ty będziesz mu aniołem.

Ty z Habsburgów jesteś Rodu
Co wspaniale w świecie słyną,
I za Tobą też narodu
Wdzięczne serca morzem płyną.

Nam drogiego Ojca Synu
Najlepszego Pana w świecie
W miejsce lauru i wawrzynu
Przyjm niw naszych skromne kwiecie...

*

Zaś dostojnej naszej Pani
Jej Cesarskiej Wysokości,
Szlemy serca nasze w dani,
A gdy kiedy tu zagości,
Będzie radość tak bez miary,
Jak dla Władcy miłość ludu,
Jak gotowość zań ofiary
Życia, zdrowia, mienia, trudu.

*

Bóg niech strzeże, błogosławi
Ród Monarszy, z Nim jest zwarta
Przyszłość nasza, — Ród co sławi
Tysiącletnia dziejów karta.

Autorem tego utworu równie jak wolnego przekładu na język niemiecki jest p. Wład. hr. Wolański. Arcyksiążę przyjął ofiarowany bukiet z uśmiechem i zwrócił uwagę na poemat, poczem serdecznie podziękował za owacje i pożegnawszy się z wszystkimi ruszył w dalszą drogę pociągiem dworskim do Monasterzysk.

* * *

W Monasterzyskach zatrzymał się pociąg dworski 5 minut, a w Stanisławowie 8 minut. Powitania na dworcach pięknie udekorowanych, gdzie się zgromadziły reprezentacje władz autonomicznych i rządowych, duchowieństwo oraz liczne deputacje włościan, były powtórzeniem podobnych epizodów, jakie już dotychczas na całej drodze od Oświęcima począwszy, tylokrotnie miały miejsce. Wszędzie ten sam zapał ludności, i wszędzie ta sama niestrudzona uprzejmość Dostojnego Podróżnego, który z równą miłością przyjmował więcej lub mniej świetne, lecz zawsze równie głębokie i równie szczere objawy przywiązania do Siebie, do Swego Wspaniałomyślnego Rodzica i do całej Dynastji. W Monasterzyskach raczył Dostojny Następca Tronu rozmawiać z deputacjami włościańskiemi — toż samo w Stanisławowie.

W Kołomyi.

O godzinie 2 popołudniu stanął pociąg dworski w Kołomyi.

Peron i apartamenta przygotowane w gmachu dworca dla Arcyksięcia i jego świty były wspaniale udekorowane. Sala I klasy ubrana smyrneńskiemi dywanami — a drugi pokój, w którym zastawiono obiad dla Dostojnego Gościa i Jego dworu ubrany był kilimkami i wystawą robót szkoły garncarskiej. Sufit miał formę namiotu, co niezwykły sprawiało efekt, zwłaszcza że na fałdach rozwieszonych draperyj, rozpięte były w sposób nader gustowny tkaniny huculskie. Nad miejscem przeznaczonem dla Arcyksięcia wznosił się rodzaj baldachinu, nad którym niby trofea nad namiotem ugrupowane były z wielkim smakiem artystyczne wyroby huculskie, prześliczne, jak topory itp.

Dekoracja tych dwóch salonów, arcydzieło w swoim rodzaju, jest pomysłem p. Ludwika Wierzbickiego, znanego całemu krajowi jako wielce zasłużonego badacza na polu przemysłu krajowego.

Na peronie oczekiwano przybycia Arcyksięcia już od południa. Byli obecni prezes Rady powiatowej kołomyjskiej p. Jasiński, burmistrz p. Asłan, prezesowie Rad powiatowych nadwórniańskiej, horodeńskiej i kossowskiej, wiele szlachty, duchowieństwo, deputacje okolicznych miast z burmistrzami na czele, wreszcie deputacje włościan. Grzmiące: Niech żyje i Sława! powitało pociąg dworski, który zajechał na dworzec przy dźwiękach hymnu ludowego. Arcyksiążę wyskoczywszy z wagonu odbył przegląd kompanji honorowej, poczem p. Namiestnik przedstawił Mu p. Jasińskiego, który Dostojnego Gościa powitał odpowiednią przemową. Arcyksiążę odpowiedział parę bardzo łaskawych słów, poczem przyjął bukiet ofiarowany przez panie zgromadzone w salonie I klasy. Z wielkiem zajęciem przypatrywał się Dostojny Gość dekoracjom obu salonów i wypytywał ciekawie o szczegóły, które Mu p. Namiestnik wyczerpująco objaśniał.

Po krótkiej pauzie dla dokonania toalety zapełniły się znowu oba salony zaproszonymi na objad dworski, do którego zasiało 32 osoby. Oprócz świty otrzymali zaproszenia Marszałek Jan hr. Tarnowski, hr. Stadnicki, jen. dyr. kolei czerniowieckiej p. Ziffer i Kühnelt, starosta Kuczkowski, p. Budzanowski, p. Jasiński, marszałkowie Rad nadworniańskiej, horodeńskiej i kossowskiej, reprezentanci duchowieństwa i w. i.

Objad przyrządzony był przez kuchnię dworską.

* * *

Z Kołomyji udał się Cesarzewicz pociągiem złożonym z wagonu salonowego i dwóch wagonów I klasy koleją lokalną do Peczyniżyna.

Cała droga, równie jak dworzec, przyległe wzgórza dystylarnie i szyby naftowe ubrane były flagami, Arcyksiążę w towarzystwie p. Szczepanowskiego zwiedził cały zakład, z wielkiem zajęciem wypytując o rozmaite szczegóły. Między innemi rzekł: Miałem już sposobność poznać zapach nafty w Abbazji, gdzie widziałem proces czyszczenia nafty za pomocą amerykańskich motorów".

Żegnany entuzjastycznemi okrzykami ludności i robotników odświętnie wystrojonych opuścił Arcyksiążę zakład, udając się dalej do Słobody rungurskiej.

W Słobodzie rungurskiej.

Przed wjazdem na peron zgromadziły się tłumy włościan, robotnicy kopalni w niebieskich bluzach utrzymywali wzorowy porządek. Przy dźwiękach hymnu austrjackiego, który odegrała muzyka górnicza z Kossowa, wpadł pociąg na peron, gdzie oczekiwał Arcyksięcia ogromny zjazd szlachty i obywateli z miejscowości okolicznych przeważnie w strojach narodowych.

Między innymi byli: pp. Tychowicz, Torosiewicz, Fedorowicz, Syroczyński, Kühnelt, Müller, Wolfart, Gorayski, Zieliński, Stawierski, Bergheim, Postruscy, Przybysławski, Wysocki, Lewakowski, Znamirowski, Glanz, Spendel, Dębowski, Wiśniewski, Michniewicz.

Arcyksiąże, powitany przez p. Gorayskiego, odpowiedział bardzo łaskawie, poczem rozmawiał z pp. Postruskim, Lewakowskim i Syroczyńskim.

Pan Lewakowski opowiedział Dostojnemu Gościowi, że produkuje około 80.000 centnarów i mieszka w Słobodzie, gdzie są piękne polowania na niedźwiedzia. Do p. Syroczyńskiego rzekł Arcyksiążę: „Widziałem pana i we Lwowie." — „Tak, W. ces. Wysokości" odrzekł p. Syroczyński „i w Antwerpji." — Na to cesarzewicz: „W Antwerpji było pięknie, ale również pięknie było i we Lwowie."

Następnie wsiadł Arcyksiążę do powozu z ks. Wirtemberskim i cały orszak ruszył do szybu Zygmunta, gdzie cesarzewicz oglądał kanadyjskie wiercenie.

U wejścia do szybu Zygmunta stał szpaler pięknych wieśniaczek. Było to grono pań, które ślicznie wyglądały w strojach naszych wieśniaczek. Cesarzewicz przyjął z wdzięcznym uśmiechem ofiarowany bukiet od tego grona, poczem udał się dalej celem zwiedzenia szybu Marty i tu z powozu przypatrywał się procederowi pompowania ropy. — Następnie udał się do kopalni kameralnych.

Tu powitał Go dyrektor rządowych dóbr i lasów p. Glanz i pokazywał Mu niektóre szyby. Podczas tej przejażdżki z rezerwoaru kopalni p. Wolfartha biła nieustannie potężna fontanna ropy.

Zwiedziwszy rozmaite szyby, powrócił Arc. Rudolf na dworzec w Peczeniżynie, żegnany entuzjastycznemi okrzykami mnóstwa ludności. — Z Peczeniżyna wrócił pociąg dworski do Kołomyi. Tu odbyło się pożegnanie Dostojnego Gościa przez te same osoby, które były przy powitaniu. Na krótko przed godziną siódmą wyruszył stąd pociąg dworski, dążąc ku Śniatynowi.

Pożegnanie w Śniatynie.

Szczęśliwe pomysły rodzą się najczęściej tak, że nikt nie wie, kto jest ich autorem. Snać unoszą się w powietrzu, a gdy ktoś jeden je uchwyci, wnet się okazuje, że wszyscy inni mają już je w swem sercu i umyśle.

Tak się też stało z pomysłem, aby szlachta pożegnała Najdostojniejszego naszego Gościa u granic kraju. Kto pierwszy wpadł na tę myśl, niewiadomo, ale to wiadomo, że wszyscy z aplauzem ją powitali i że gdyby było więcej czasu do przygotowania się, gdyby można jeszcze było rozesłać telegramy po kraju i zwołać tych wszystkich, którzy już byli Lwów opuścili, toby zastęp żegnających wzrósł odrazu do rozmiarów wielkich. Że zaś niestety nie było już na to czasu, przeto przybyli tylko ci, którzy wypadkowo jeszcze we środę znajdowali się we Lwowie. Hr. Artur Potocki zamówił z Tarnopola telegraficznie osobny pociąg u Dyrekcji kolei Lwowsko-Czerniowieckiej i wczoraj o godzinie 1 min. 30 po południu 28 osób ruszyło ze Lwowa do Śniatyna. W liczbie tej znajdowali się 4 książęta Kościoła, to jest trzej arcybiskupi i ks biskup Puzyna i 24 reprezentantów stanu ziemiańskiego, mianowicie: Augustynowicz Bolesław, Badeniowie Władysław i Kazimierz, Bielski Juljusz, prezes Bohdan, Skarbek-Borkowski Józef, Brunicki Adolf, Czartoryski Jerzy, Dembowski Zygmunt, Jędrzejowicz Adam, Kozłowski Włodzimierz, Lasocki Czesław, Pietruski Oktaw, Potoccy Artur i Roman, Romaszkan Zygmunt, Sapieha Adam, Sanguszko Eustachy, Skarbek Henryk, Starzeński Henryk, Szeptycki Jan, Wereszczyński Józef, Wodzicki Antoni i Wrotnowski Antoni. W Stanisławowie zaś czekali i przyłączyli się do tego pociągu ks. biskup Pełesz i pp. Brykczyński Stanisław, Jabłonowski Józef i Koziebrodzki Szczęsny. Tym sposobem 32 osób z rozmaitych części kraju, aż do najdalszych zachodnich jego kresów, udało się do Śniatyna, aby tam jeszcze raz złożyć hołd Następcy Tronu i powiedzić Mu, jak mocno On nas wszystkich porwał za serce i przywiązał jeszcze silniej do tego Tronu i tej Dynastji, dla której już tyle żywiliśmy wdzięczności i miłości.

Z niepraktykowaną na galicyjskich kolejach chyżością pędził ten pociąg, tak że ubiegał po 5 mil na godzinę i o w pół do 7-mej stanął już w Śniatynie, zatrzymawszy się przedtem pół godziny w Kołomyi, gdzie dla jadących przygotowany był obiad, telegraficznie ze Lwowa zamówiony,

W Śniatynie zastaliśmy straszny nieporządek. Kilkutysięczny tłum zalegał już peron i tak się stłoczył, że groziło niebezpieczeństwo, iż Arcyksiążę nie będzie mógł nawet wysiąść z wagonu. A nie było nikogo, któryby mógł jakikolwiek ład wprowadzić w tym tłumie. Wprawdzie miejscowy marszałek powiatowy br. Capri robił, co tylko mógł, to jest prosił, błagał, perswadował, krzyczał, groził, parę razy chciał nawet porywać się do karabeli, żeby uzyskać na tłumie choć parę kwadratowych metrów wolnej na peronie przestrzeni, ale te wszystkie jego zabiegi nie odnosiły żadnego skutku. Tłum rozsuwał się chwilowo i maluczką wolną przestrzeń zostawiał, potem się znowu stłaczał i zajmował tak doszczętnie cały peron, że nie byłoby miejsca na wetknięcie szpilki. Podczas tych zapasów br. Capriego z tłumem, miejscowy starosta p. Soniewicki, stał z spokojną miną na samym kraju peronu i z rezygnacją patrzał na wszystko, co się dokoła niego działo.

Szlachta widząc, że w Śniatynie takie oryginalne panują stosunki, postanowiła sama sobie radzić. Wziąwszy się za ręce, utworzyła półkole i rozpychając tłum stopniowo, oczyściła tyle przynajmniej wolnego miejsca, ile go zajmował dywan, ułożony na peronie. Ba! ale zaledwie to się stało, zaledwie na tej wolnej przestrzeni ustawiono książąt Kościoła, kiedy wnet zajął resztę miejsca p. starosta z kilkoma urzędnikami w mundurach i cały Wydział powiatowy. Okazało się tedy, że reprezentanci Wydziału krajowego i całego ziemiaństwa w kraju mają spełniać rolę żandarmów dla garstki śniatyńskich urzędników administracyjnych, dla lokalnych i autonomicznych dygnitarzy. Więc też szlachta puściła ręce i przecisnęła się znowu naprzód, probując na nowo utworzyć półkole. Ale zaledwie je utworzyła, wnet powtórzyła się stara historja i wolne miejsce przeznaczone dla Arcyksięcia zajęli lokalni dygnitarze. Tego już było za wiele, a ponieważ lokalnej władzy nikt nie miał ochoty stawiać oporu i przekonywać jej, że stokroć ważniejszą jest rzeczą, aby w Śniatynie, u granic kraju, żegnali Dostojnego Gościa, reprezentanci całego kraju, a nie miejscowi urzędnicy, przeto zdecydowano zdać się na zrządzenie losu, i naśladując miejscowego p. starostę, wyczekiwać, co też ów los nam przyniesie.

W chwilę potem nadjechał pociąg dworski, a równocześnie zapalono na dworcu bengalskie ognie. Ozwały się grzmiące okrzyki, pociąg stanął i Arcyksiążę wysiadł a za nim p. Namiestnik, J. K. W. ks. Wirtemberski i J. E. hr. Bombelles. W tymże samym momencie z obu stron rzuciły się naprzód fale tłumu, i pomimo całych wysiłków szlachty, która wzięła się znowu gorąco do ratowania porządku, fale te tak były silne, że nas stojących na czele, popchnęły tuż, tuż do Arcyksięcia. Piszący to, trzymając się jedną ręką któregoś z kapłanów, a drugą uchwyciwszy za wyciągniętą dłoń jednego z oficerów przybocznej Arcyksięcia straży, wyciągnięty i uginający się pod naciskiem tłumu, był już może tylko o pół metra oddalony od Następcy Tronu. Za chwilę zniknęłaby i ta przestrzeń, bo tłum coraz silniej napierał.

Arcyksiążę widocznie zirytowany takim bezładem, zwrócił się do jednego z dygnitarzy, i rzekł: „*Sagen Sie dem Publicum, dass es sich anständig benehmen soll*", a potem, przebiegając wzrokiem po tej coraz bardziej napierającej fali tłumu, odezwał się po francuzku: *Ah! mon Dieu! voilà Arthur Potocki qui est au milieu de la foule*, i zwracając się do Kazimierza Badeniego, który ostatnie siły natężał, aby z przodu, przed Arcyksięciem, powstrzymać tłoczącą się falę chłopów i żydów, rzekł do niego: *Können wir nicht wo anders gehen?* Na to odrzekł Badeni: „*Wir können in den Saal, oder in den Garten gehen*". — „*So gehen wir in den Saal*" odparł Arcyksiążę.

Wtedy Kazimierz Badeni krzyknął głośno, że Arcyksiążę chce iść do sali i że należy utworzyć szpaler. Szlachta ze zdwojonemi siłami rzuciła się do tej pracy, jakoś i tłum przeraził się i począł się cofać, po chwili szpaler został utworzony, a sala wypróżniona, i Arcyksiążę przeszedł pierwszy, za nim książęta Kościoła i cała deputacja szlachecka.

Tam gdy się wszyscy zgromadzili — przyczem Arcyksiążę prosił, aby zaczekać, zanim zbiorą się wszyscy reprezentanci stanu ziemiańskiego — przemówił do Niego po niemiecku p. Marszałek Tarnowski w te mniej więcej słowa:

„Wasza Cesarska Wysokości!

Zgromadzona tu szlachta, duchowieństwo i reprezentanci Wydziału krajowego, mają zaszczyt u granic kraju złożyć u stóp Waszej Cesarskiej Wysokości podziękowanie za zaszczyt, który nam przypadł w udziale. Pamięć o nim przechowamy na zawsze, a Waszę Ces. Wysokość prosimy, aby raczył przyjąć zapewnienia naszej niezłomnej wierności i oddania się *(Hingebung)*. Polecamy kraj i polecamy wszyscy siebie łasce i względom Waszej Ces. Wysokości i z głębi serca wołamy: Niech żyje J. C. M. Najjaśniejszy nasz Cesarz Franciszek Józef! Niech żyje J. C. W. Najdostojniejszy Arcyksiążę Rudolf!"

Całe zgromadzenie powtórzyło z zapałem ten okrzyk, a gdy się uciszyło, rzekł Arcyksiążę:

„Ich danke Ihnen, meine Herren, dass Sie von so weit gekommen sind, um noch einmal von mir Abschied zu nehmen.—Auf der ganzen Reise war ich überall so herzlich von allen Ständen empfangen; vom Volke, von der Geistlichkeit und dem Adel. — Seien Sie versichert, dass ich dieses Land lieb gewonnen habe und diese Gefühle für immer behalten werde. Mit dieser Versicherung, sage ich Ihnen: Auf's fröhliche, baldige Wiedersehen!"

Tu znowu powtórzyły się grzmiące okrzyki, a Arcyksiążę, widocznie uradowany, że go tylu reprezentantów ziemiaństwa przyjechało żegnać aż na granicę kraju, serdecznie uścisnął dłoń p. Marszałka, potem książąt Kościoła, potem niemal wszystkich tych panów, którzy już byli przedtem w ciągu podróży przedstawieni i do wielu mówił: „Auf Wiedersehen!" Poczem opuścił salę, przeszedł szpaler, który już teraz był utrzymany przez miejscowe władze w porządku, pożegnał się serdecznie z p. Namiestnikiem Zaleskim, podziękował mu gorąco za trudy i dwa razy uścisnął jego dłoń, wreszcie z JKW. ks. Wirtemberskim, JE. br. Pino i p. Wasilko, marszałkiem Bukowiny wsiadł do pociągu i odjechał, pozostawiając za sobą szczerą i gorącą miłość w całym kraju. I to nie żaden konwencjonalny frazes, nie czcze retoryczne zamknięcie opisu Jego podróży, ale szczera prawda, najszczersza, a kto nie miał sposobności zetknąć się z Arcyksięciem i poddać się temu czarowi, jaki On dokoła siebie roztaczał, kto nie widział, jak On chwytał ludzi za serca i przykuwał do siebie, to niech zapyta tych, co się z nim stykali; tych wszystkich naszych przywódzców i dygnitarzy, dla których ani Majestat cesarski nie jest znów taką rzadkością, aby mogła w szał wprawiać. A przecież ci ludzie są oczarowani, odchwalić się nie mogą, nie są w stanie wynaleść słów dla wyrażenia swego uwielbienia.

* * *

Po odjeździe pociągu dworskiego udał się p. Namiestnik z p. Marszałkiem do pana Mojsy Rosochackiego w Rudniku, w którego domu zebrała się cała okoliczna szlachta z marszałkami Cieńskim, Jasińskim i Caprim na czele, jakoteż duchowieństwo, na powitanie naczelników kraju, gdzie zabawią do dzisiaj, i po obiedzie o godzinie czwartej po południu wyruszą pospiesznym pociągiem do Lwowa. — Wszyscy zaś reprezentanci ziemiaństwa powrócili do Kołomyi na kolację, a stamtąd o dziesiątej wieczór osobnym pociągiem do Lwowa, dokąd przybyli o trzeciej w nocy.

KRONIKA.

Lwów, dnia 8 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Laszki, w powiecie jarosławskim, na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Arcyksiąże Rudolf udzielił każdemu szwadronowi pułku ułanów nr. 1, który nosi jego imię, po 100 zł. dla urządzenia zabawy.

Namiestnictwo pozwoliło Zgromadzeniu pp. Felicjanek w Krakowie zbierać składki w całym kraju na rzecz budowy klasztoru w Krakowie do końca czerwca 1888 roku.

Mianowania. Minister rolnictwa mianował asystenta rachunkowego dyrekcji dóbr państwowych we Lwowie Franciszka Putschoegla oficjałem rachunkowym, zaś praktykanta rachunkowego przy tejże dyrekcji Leopolda Poźniaka asystentem rachunkowym.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała Roberta Filipika, Fran. Kowalczewskiego i Wilhelma Guttera poborcami podatkowymi; Wiktora Wosatkę, Jana Hehla i Emila Pettescha kontrolorami podatkowymi; a Karola Litwinowicza, Leopolda Schrayera, Wilhelma Machnickiego, Stanisława Turowicza, Djonizego Sterna, Emila Sienkiewicza, Józefa Hermanna i Jana Durskiego adjunktami podatkowymi.

Dr. Ludwik Rydygier z Chełmna, zamianowany został zwyczajnym profesorem chirurgji na wszechnicy w Krakowie

JE. Franciszek Smolka wyjechał przedwczoraj na kilkutygodniowy urlop. W jego zastępstwie obejmuje p. Wereszczyński kierownictwo departamentu I.

Doktorat. P. Kazimierz Nowotny, rodem z Krynicy, utrzymał dziś na uniwersyteckie krakowskim stopień doktora praw.

P. Z. Noskowski nadesłał następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Niech mi wolno będzie podziękować niniejszym tym wszystkim, którzy ceniąc mnie po nad zasługę, tak gościnnie i serdecznie przyjąć mnie we Lwowie raczyli. Przedewszystkiem dziękuję JW. prezydentowi miasta za zaszczytne wezwanie do napisania kantaty — szanownemu prezesowi Makarewiczowi i kochanej Lutni za staropolską gościnę — wszystkim śpiewakom z dyrygentem Cetwińskim na czele jakoteż kapelmistrzowi 15 pułku p. Scheibelreiterowi za wzorowe przygotowanie i wykonanie mego utworu — Towarzystwu muzycznemu i pp. radzcy Tchórznickiemu i Koronowiczowi za współudział, cenny i łaskawy, w koncercie niedzielnym.

Upominki otrzymane od miasta Lwowa i od śpiewaków, zachowam jako drogą mi pamiątkę zawiązania stosunków, daj Boże jak najtrwalszych, z miastem Lwowem — pozostaną one dla mnie na zawsze bodźcem do pracy na chwałę sztuki narodowej.

Zygmunt Noskowski.

Przyrzeczenie Arcyks. Rudolfa. Po wyjeździe arcyks. Następcy Tronu z Pieniak w dniu 5 bm. o godz. 5 po południu z powrotem do Złoczowa, miało w Złoczowie nastąpić pożegnanie Dostojnego Gościa przez osoby, które Go w Złoczowie powitały. Nieszczęściem czcigodny gospodarz, który podejmował Arcyksięcia w Pieniakach, spóźnił się i w chwili naznaczonej do odjazdu pociągu dworskiego jeszcze go na dworcu nie było. Arcyksiążę polecił, ażeby zaczekano z odjazdem — ale daremnie oczekiwano jeszcze przez cały kwadrans na hr. Dzieduszyckiego. Z obawy, ażeby pociąg dworski nie wszedł następnie w kolizję z innymi pociągami na torze złoczowsko-tarnopolskim, zaniechano dalszego oczekiwania i Arcyksiążę żałując, że się nie mógł pożegnać z właścicielem Pieniak, ruszył w drogę. W kwadrans po odjeździe Arcyksięcia przybył na dworzec hr. Dzieduszycki — niestety już zapóźno. Zmartwiony tym wypadkiem, pozostał hr. Dzieduszycki na dworcu, i następnym zaraz pociągiem pojechał do Tarnopola. Skoro Arcyksiążę dowiedział się, że hr. Dzieduszycki przyjechał, natychmiast polecił zaprosić go na śniadanie, które jak wiadomo odbyło się w komendanturze przed odjazdem do Chorostkowa. — Przy śniadaniu zaszczycił Arcyksiążę hr. Dzieduszyckiego dłuższą rozmową, która ostatecznie zwróciła się na temat polowań w Poturzycach. Arcyksiążę zajął się niezmiernie opisem łowów na niedźwiedzia, tak, że czcigodnego gospodarza natchnęła szczęśliwa myśl zaproszenia dostojnego Gościa, ażeby przy nadarzonej sposobności raczył z niej korzystać i zaszczycić „chatę" p. Dzieduszyckiego swemi odwiedzinami. Arcyksiążę był bardzo rad tym zaprosinom i przyrzekł korzystać z nich, jak tylko nadarzy się pora stosowna.

Zasłużony jubileusz. P. Ignacy Drexler, jedna z najsympatyczniejszych i najbardziej poważanych postaci w sferach mieszczaństwa i kupiectwa lwowskiego, obchodzić będzie w tym miesiącu 50letni jubileusz swej pracy uczciwej na gruncie stołecznym i istnienia swojego przedsiębiorstwa. W naszem społeczeństwie, które tyle w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu przebyło ciężkich ciosów, a pod temi ciosami tyle wytworzyło w sobie kwasów, zawiści, niechęci, nienawiści, które przeto nieraz było i w sądach swych bardzo niesprawiedliwe i w wyrokach za surowe; które, czując ciężką dłoń losu, bardziej zawsze było pochopne do szukania kozłów ofiarnych, niż do oceniania cichych i skromnych zasług: mało znajduje się osób takich, któreby przez cały ten perjod dziejowy przeszły drogą tak prostą, tak uczciwą i prawą, że nawet zawiść nie zdołała żadnego na nich rzucić cieniu. Właśnie jedną z tych nielicznych jest p. Ignacy Drexler. To też jubileusz jego będzie nietylko jubileuszem prawego człowieka, ale poniekąd także uroczystością społeczeństwa lwowskiego, które będzie mogło powiedzieć o sobie, że w najcięższej dobie swego życia miała przecież ludzi, którym nikt nic zarzucić nie zdołał i których cały żywot był tak jak kryształ czysty.

Godzi się przeto bieg tak zacnego życia podać do wiadomości ogółu i postawić jako wzór do naśladowania, a to tem bardziej, że nie łaska losu, ale własna praca i zasługa wyniosła p. Drexlera na to szacowne stanowisko, jakie dzisiaj u nas zajmuje.

Urodził się w r. 1811 w Dobromielcu (na Morawji) z rodziców zacnych, ale ubogich. Ojca utracił po trzecim roku życia. Dla biednej rodziny był to cios dotkliwy pod każdym względem. Mimo wszelkich zabiegów pozostałej wdowy, zapanowała w domu nędza do tego stopnia, że w zimie nie mogła nawet kupić obuwia dla dzieci i musiały one boso chodzić do szkoły ludowej. Głęboka religijność nie dawała jej jednak popaść w zwątpienie i choć ciężkiem było życie rodziny pozbawionej środków do utrzymania, nikt z jej członków nie popadł na bezdroże, owszem wszyscy — jak to się mówi — wyszli na ludzi.

P. Ignacy Drexler przeszedłszy szkołę ludową w Dobromielcu udał się w r. 1824 do Wiednia na praktykę handlową, w ciągu której korzystał z wykładów w szkole przemysłowej. Mówił wówczas tylko po morawsku, wkrótce jednak pilnością niezmordowaną doprowadził do tego, że nietylko rozumiał język niemiecki, lecz także sam nim coraz lepiej władać zaczął.

Do Lwowa przybył r. 1837. Instalował się d. 15 lipca i rychło zyskał liczną klientelę. Od pierwszej chwili otworzenia swego magazynu starał się rzetelnością osiągnąć to, co inni zdobywają sobie sztuczną reklamą, niesumiennie i podstępnie. Dobroć towarów i rzetelność w obsłudze okazały się też w istocie najlepszą reklamą. Już w rok po założeniu sklepu, a tego samego dnia, w którym odbyła się poprzedniego roku instalacja, połączył się węzłem małżeńskim z panną Henryką Strumińską, lwowianką, panną, której całym majątkiem były cnoty i uroda. Znalazł w niej godną siebie towarzyszkę, a prawie pół wiekowe wspólne pożycie nie przyniosło im ani jednej z tych przykrości, które ustawicznie zatruwają życie w niedobranem stadle. Miłość, zgoda i wzajemne zrozumienie się przetrwawszy próbę czasu i stosunków, łączą czcigodną parę — równie silnie dzisiaj, jak łączyły wtedy, gdy stawali przed ołtarzem.

Z każdym rokiem nabierała firma p. Drexlera coraz większego rozgłosu, mimo, że jak wspomnieliśmy, nie używała do tego żadnych sztucznych środków. Z rozgłosem zaś rosła finansowo i w krótkim czasie zajęła pierwszorzędne miejsce.

W szczęściu zapominać o Bogu i o cierpiących bliźnich — to zwykła rzecz u ludzi. P. Drexler nie poszedł jednakowoż tą drogą. Owszem, pomnąc na smutne koleje, które przeszedł, otwarł swe serce i kasę dla ubogich, usilnie starał się nieść ulgę nędzy i pomimo sędziwego wieku dotychczas nie ustaje w tej filantropijnej pracy. Całe miasto zna tę sympatyczną, czerstwą postać, którą błogosławią tysiące nędzarzy, jako swego dobrodzieja.

Wespół z śp. Kalikstem Orłowskim, założył p. Drexler Towarzystwo św. Wincentego à Paulo i św. Józefa z Arymatei, z których pierwsze otacza swą opieką ludność ubogą za życia, drugie zaś oddaje ostatnią przysługę ubogim zmarłym. Założył też Towarzystwo „Skała" (przedtem Stowarzyszenie czysto katolickiej młodzieży), sam ofiarowywał przez czas długi pieniądze na czynsz dla tego Towarzystwa a miał w tem tylko cel jeden: umoralnienie młodzieży rzemieślniczej.

Na stanowisku przełożonego w Domu ubogich miasta Lwowa, pracował p. Drexler przez lat 20 około podniesienia tej instytucji, która też zawdzięcza mu wiele zmian korzystnych i ulepszeń.

Ogólny szacunek otaczał go na każdym kroku i ułatwiał mu dobroczynną działalność.

Szacunkowi temu dał Sejm krajowy swój wyraz wybierając go zastępcą członka Rady nadzorczej Banku krajowego. Współobywatele powierzyli mu godność radnego miasta, a Tow. św. Wincentego à Paulo mianowało go prezesem Rady miejscowej, na którem stanowisku przez długi czas pozostawał. Wybrany został także członkiem zarządu gal. kasy Oszczędności, a echo jego dobroczynności obiło się aż o Stolicę apostolską, przynosząc mu zaszczytną odznakę: kawalerstwo orderu św. Sylwestra złotej ostrogi, nadane przez Ojca św.

Czcigodny dobroczyńca biednych obchodzić tedy

będzie jubileusz 50-letni założenia sklepu d. 17 bm., w gronie rodziny, składającej się z żony, trzech synów (dwaj są kupcami, a jeden sędzią w Kołomyi), dwóch córek (trzecia umarła) i 20 wnuków.

Idąc za filantropijnym popędem, daleki od szukania rozgłosu i chlubienia się swemi zasługami, p. Drexler zamyśla przy tej sposobności dać przedewszystkiem biednym dowód, że zawsze o nich pamięta. Zamiast wystawnej uczty, jak to zwykle w podobnych razach bywa, wyda bankiet dla tych starych mieszczan i kolegów swoich, którzy się znajdują w zakładzie św. Łazarza.

My z naszej strony już teraz przesyłamy najserdeczniejsze gratulacje sędziwemu filantropowi i jego rodzinie, a zwłaszcza małżonce, która mężowi z podziwienia godną gorliwością zawsze dopomagała i dopomaga w dobroczynnej pracy. Synom zaś, przyszłym spadkobiercom firmy, życzymy, aby trzymając się zasady, której ojciec używał jako godła w prowadzeniu interesu, utrzymali w jak najdłuższe lata świetność zakładu i tradycję lepszych czasów naszego mieszczaństwa.

Popis doroczny uczniów i uczennic w szkole Zakładu głucho-niemych we Lwowie, odbędzie się dnia 12 b. m. w godzinach przedpołudniowych.

Zabłąkał się jakiś ośmioletni chłopczyk, pochodzenia żydowskiego, blond włosow, w siwem ubraniu. Przyprowadziła go jakaś żydówka do mieszkania p. Gedaliego Nadla i pozostawiła tam w chwili, gdy prócz sługi, nikogo w domu nie było, z tem oznajmieniem, że przysłał go jego brat. Gdy familja p. Nadla do domu powróciła, nieznając chłopaka, wyprawiła go na ulicę, gdzie go później błąkającego się zatrzymano i do policji odstawiono. Tenże podaje, że się nazywa Markus Oehlbaum, że ojciec jego jest listonoszem i że przywiózł go ktoś do Lwowa przed kilku dniami. Ulokowano go tymczasem w miejskim komisarjacie.

Festyn „Sokoła“, tylekroć odkładany, odbędzie się nieodwołalnie w niedzielę d. 10 b. m. na górze Zamkowej.

Kapele wojskowe będą grały w lipcu w ogrodzie miejskim 1, 8, 15, 22 i 29 w piątki; przed namiestnictwem 7, 14, 21 i 28 w czwartki; na Wysokim Zamku 15 i 25 w poniedziałki; na strzelnicy miejskiej 13 i 27 w środy; na placu św. Ducha 11 (poniedziałek) i 20 (środa); przed domem inwalidów 6 w środę. Początek zawsze o 6 godz.; odegranych będzie zawsze 8 numerów.

Wycieczka do Podhorzec członków Stow. ręk. lwow. „Gwiazda“ odbędzie się w niedzielę dnia 10 lipca 1887 stosownie do poprzedniego ogłoszenia. Uczestnicy tej wycieczki zechcą się zebrać o godz. pół do 6 rano na dworcu kolei na Podzamczu, gdzie otrzymają od komitetu odznakę przy wsiadaniu do wagonów. Powrót nastąpi w tym samym dniu o godzinie 10 wieczór.

Z Izby przemysłowo-handlowej. Na członków Rady kolei państwowej wybrała Izba przemysłowo-handlowa w Krakowie pp. Hermana Merza i Leopolda Reicha, zaś na zastępców pp. Wojciecha Biechońskiego i Izaaka Holzera.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj o szóstej wieczorem w domu przy ulicy Majerowskiej pod l. 4, a to w skutek zajęcia się sadzy w kominie. Ogień ugasiła straż pożarna.

Jutro (w sobotę) rannym pociągiem odjeżdża trupa teatralna lwowska do Krynicy, gdzie prawdopodobnie zabawi do końca sierpnia.

Skała, Stowarzyszenie katolickich rękodzielników, urządza — na dochód funduszu inwalidów, wdów, sierót i chorych członków „Skały“ — festyn ogrodowy, połączony z przedstawieniem amatorskiem przy współudziale choru męskiego i muzyki Towarzystwa „Harmonji“.

Członkowie Stowarzyszenia odegrają: „Złoty cielec“, komedja w jednym akcie śp. Stanisława Dobrzańskiego, i „Rusin i Krakowianka“, obrazek ludowy w jednym akcie ze śpiewami i tańcami.

Festyn odbędzie się w niedzielę (10 bm.). — Zabawy towarzyskie i tańce rozpoczną się o czwartej po południu, a przedstawienie amatorskie o pół do dziewiątej wieczorem. — Zaproszenia rozsyłane nie będą. Bilety nabyć można u WW. PP. Baczewskiego i Bromilskiego.

Księżna Sagan, która poleciła zamknąć brata swego br. Seillière w domu obłąkanych, miewa czasami także pomysły, które niekoniecznie świadczą o normalnym stanie jej umysłu. Ona to bowiem ubiegłej zimy wydała słynny bal... dla zwierząt, z powodu urodzin jej pieska-faworyta. Aurelijan Scholl, w artykule, w którym omawia ten cały skandal familijny, pisze, że niebawem paryskie domy obłąkanych nosić będą napis: „Fabrique de fous dans l'intérêt des familles.“

Oryginalny adres. Książę Albert, małżonek królowej Wiktorji, otrzymał niegdyś od Towarzystwa wstrzemięźliwości w Liverpoolu adres z prośbą, żeby raczył wynaleść środek na liczne wypadki pijaństwa, spowodowane toastami na jego zdrowie.

Wybuch dynamitu w Jaszbereny. Katastrofa pod Jaszbereny wywołała w całych Węgrzech ogromne współczucie, a w szczegółach przypomina klęskę pod Paks. Przyczyna wypadku nie jest dotąd dokładnie znaną; naoczni świadkowie niewiele podać mogą, gdyż w przestrachu każdy szukał ratunku w ucieczce i tylko niektóre momenta opowiedzieć jest w stanie.

Powszechnie jednak przypisują winę porucznikowi Szakacsowi, a lont zwinięty w kłębek, który przy wszystkich eksperymentach powinien być rozwinięty, przemawia silnie za tem. — Jaki był przebieg katastrofy, także trudno dojść; ale z krążących pogłosek i opowiadań najprawdopodobniejszym jest następujący opis:

Porucznik Szakacs podczas eksperymentów zdjął z kauczukowej osłony patronu dynamitowego stożkowaty koniec i tam znajdującą się mączkę zapalił, nie rozwinąwszy poprzednio lontu. Lont jest zwykle długi i po zapaleniu, gdy jest rozwinięty, dosyć pozostaje czasu do oddalenia się w miejsce bezpieczne. W tym wypadku stało się inaczej. Od mączki zajął się cały kłębek lontu, a Szakacs, poznawszy groźne niebezpieczeństwo, stracił przytomność i płonący lont rzucił na stół, na którym znajdowały się najrozmaitsze próbki patronów dynamitowych. Próbki te miały być przedmiotem dalszych esperymentów.

W niewytłómaczony dotąd sposób pod stołem znajdowało się 12 funtów dynamitu, który dopiero nazajutrz do rozsadzania skał miał być użytym.

Gdy płonący lont padł na patrony dynamitowe leżące na stole, nastąpiła eksplozja; dynamit przebił dębowy stół na wylot i siłą swego uderzenia spowodował eksplozję dwunastofuntowej masy dynamitu. Skutek był straszliwy. Huk słyszano na kilka mil dokoła, a w odległości kilku tysięcy kroków powypadały wszystkie szyby z okien. W wielu domach runęły słabe ściany, a niektóre licho zbudowane domki zupełnie się zawaliły.

Ośmiu żołnierzy i oficerów, którzy stali blisko stołu eksperymentowego, zginęło na miejscu; ci zaś, którzy stali w drugim szeregu, są ciężko ranni, i tylko żołnierze znacznie od miejsca katastrofy oddaleni doznali lżejszych uszkodzeń. Wszyscy siłą wybuchu zostali na kilkaset kroków w dal rzuceni, a naoczni świadkowie nie mogą się naopowiadać o pojedyńczych szczegółach katastrofy.

Widziano ciała ludzkie przerzucane przez drzewa a wszyscy znajdujący się na placu ćwiczeń ogłuchli.

Najlepsze wyobrażenie o katastrofie daje miejsce, gdzie się ona stała. Pod stołem, w miejscu gdzie leżało 12 funtów dynamitu, znajduje się wgłębienie na 1 stopę, zapełnione wodą. Woda wystąpiła sama z wnętrza ziemi w skutek ogromnego ciśnienia.

Dokoła leżą resztki ciał nieszczęśliwych, kawałki skrwawionych mundurów, a na murawie błyszczą ogromne kałuże krwi. — Czapkę dr. Kollera znaleziono na 50 kroków od miejsca wybuchu.

Mieszkańcy z Jaszbereny, którzy z pomocą nieszczęśliwym pospieszyli, opowiadają straszliwe rzeczy. Ranni błagali by ich dobito, gdyż nie byli w stanie cierpień swoich znieść; dwóch huzarów u d u s i ł o się, by przestać cierpieć! Znaleziono całą grupę ciężko rannych, których trudno było od siebie rozłączyć. — Trupy ofiar są do nie poznania zeszpecone a nadto ranni umierają w czasie operacyj.

Jest to już czwarta klęska z rzędu, która w roku bieżącym nieszczęśliwe Węgry nawiedziła.

Ogromne wrażenie wywołało w Rzymie aresztowanie Kawalera Pietra Carducci'ego byłego urzędnika ministerstwa spraw wewnętrznych. Zostaje on pod zarzutem że potajemnie, wedle przez siebie ułożonej taryfy, sprzedawał wysokie krajowe i zagraniczne ordery. Carlucci na patencie nominacyjnym fałszował podpisy króla i ministra, a liczba w ten sposób sfałszowanych i sprzedanych orderów ma wynosić kilkaset.

Telefon piszący. Dwaj technicy z Monachjum pp. Mestern i Helldobler wynaleźli nowy rodzaj telefonu, mającego tę właściwość, iż każde wymówione słowo lub zdanie nie przebrzmiewa bez śladu, lecz notuje się podczas rozmowy automatycznie, w osobnym aparacie, na przygotowanym w tym celu a chemicznie spreparowanym papierze. Wynalazcy poczynili już starania o rozpowszechnienie swego pomysłu. Wkrótce więc znikną niedogodności, wynikające z niedosłyszenia rozmowy telefonicznej.

Trzęsienie ziemi w Bośnji. Dnia 1 b. m. o godzinie 2giej 30ci minut w nocy dało się czuć silne, faliste trzęsienie ziemi. Tego samego dnia o g. 2giej 40ci min. obserwowano to samo zjawisko w Jajce przy gwałtownem podziemnym huku. Trzęsienie trwało 5 do 6 sekund, żadnych szkód nie spowodowało.

Tajemnica. Paryski *Figaro* podaje sensacyjną wiadomość, którą niebawem dochodzenia sądowe zupełnie wyjaśnią. Przed kilkoma dniami miał pewien austrjacki lekarz przywieść jakąś znakomitą damę do Paryża, i umieścił ją w prywatnym zakładzie obłąkanych przy rue Boileau, u doktora Beni-Barde. 30 czerwca zdołała ta pani umknąć z lecznicy i na ulicy z płaczem opowiadała, że rodzina jej, chcąc przywłaszczyć sobie jej majątek, oddała ją do domu obłąkanych i t. p.

Doniosło się to do komisarjatu i komisarz policji Nachon wyszukał nieznajomą. Przedstawiła mu się jako księżna Itmy, siostra żony vice-króla Egiptu i skargi swoje ponowiła. Po długich przedstawieniach i obietnicach, że sądy wejrzą w tę sprawę, nakłonił komisarz księżnę Itmy do powrotu do zakładu do dr. Beni-Barde. Jakkolwiek wszystko wskazuje za tem, że nieszczęśliwa bodaj chwilowemu obłędowi podlega, to mimo to, wdrożono sądowe dochodzenia w tej sprawie.

Schwytany oszust. Były dyrektor banku paryskiego, o którego 3 miljonowej defraudacji przed kilkoma dniami donosiliśmy, został schwytany 3go b. m. w Konstantynopolu.

Katastrofa nad jeziorem Zug w Szwajcarji. Dzisiejsze depesze przyniosły dokładny opis katastrofy w Lucernie. Przedwczoraj po południu zapadło się nagle kilkanaście domów w wodę. Parobek pewien spostrzegł, że kanał odpływowy jednego z nadbrzeżnych domów, w którym on służył, zaczyna się pochylać. Zaniepokojony zawezwał właściciela. Gdy pan domu nadbiegł, zobaczył tylko jak dom jego się zapadał, a fale porwały ze sobą także służącego. Ludność która na miejsce katastrofy pospieszyła, zobaczyła tylko brudne fale, pokryte kawałkami desek, dyli i t. p.

Około godziny 7mej wieczorem zaczęły się na brzegach pokazywać lekkie rysy, które jednakże doszedłszy do pewnego *maximum*, wcale się nie powiększały.

Mieszkańcy zagrożonych domów opuścili z mieniem i dobytkiem swoje mieszkania. Nagle kilka minut po 7ej zapadło się znowu kilkanaście domów w jezioro z niesłychaną szybkością. Okoliczności, że pomieszkania były na czas opróżnione, zawdzięczyć należy, że większych ofiar w ludziach nie było.

Około godziny 10 wieczór, w chwili gdy pociąg z tunelu Gotharda do miasta wjeżdżał, dał się słyszeć gwałtowny huk i część miasta nieopodal dworca kolejowego zapadła się w fale jeziora. Razem miało zginąć blisko 50 osób, a opis katastrofy przez naocznych świadków jest przerażający. Jeden hotel wraz z nielicznymi na szczęście gośćmi zniknął w jednej chwili w nurtach jeziora, — katastrofa nastąpiła tak szybko, że o ratunku nie mogła być wcale mowa. W miejscu, gdzie przed chwilą wznosiły się okazałe wille i hotele, burzą się dzisiaj żółte, spienione fale wody. Szczątki krokwi, kawałki drzewa i inne przedmioty pływają po powierzchni. Łodzie ratunkowe musiały wrócić, bo zachodziła obawa, że porwie je gwałtewny wir na dno jeziora.

Szkodę obliczają na miljony franków, sąsiednie domy opróżniono a brzegi jeziora zostały zamknięte dla publiczności. Wojsko i policja czuwają dniem i nocą, bo niebezpieczeństwo wcale nie minęło i zachodzi obawa, że jezioro pochłonie całe przedmieście.

Z Zurychu delegowano bezzwłocznie słynnego geologa prf. Heina na miejsce katastrofy, aby zbadał przyczynę tego zjawiska przyrody. Hein twierdzi, że o podmuleniu miasta mowy być nie może.

Z biegiem lat utworzyła się ogromna szychta napływowa, której powierzchnia sięgała po nad powierzchnię wody — lecz pod którą woda wciąż się znajdowała. Obecnie szychta ta zabudowana po prostu się załamała — gdyż widocznie nie była dość silną do utrzymania na sobie ciężaru miasta. Równocześnie inni twierdzą, że na dnie jeziora utworzyła się otchłań lejkowata, wskutek jakiegoś podziemnego kataklizmu ziemi.

Przy katastrofie wody jeziora z tak olbrzymią wznosiły się ku górze, iż parowiec, będący w przystani, siłą prądu na ląd wyrzucony został.

Pod kierownictwem rady miejskiej zawiązał się komitet ratunkowy, a ludność zachowuje się wzorowo — mimo, że byt każdego prawie mieszkańca jest zagrożonym.

Przy tej sposobności zauważyć musimy, że podobne zapadanie się ziemi w wody jezior szwajcarskich parę razy miało już miejsce. Pomijając, że katastrofa podobna dwakroć nawiedziła Lucernę, o czem w wczorajszym numerze wspomnieliśmy, to nadto kilka lat temu w r 1877 i 1879 zapadła się część miasta Vevey. Jednakowoż wtedy oznaki katastrofy były tak widoczne, że mieszkańcy na czas siebie i swój majątek uratować mogli.

Nowy tajemniczy zamach popełniony został na kolei w Paryżu. — Na stacji w Courcelles po godzinie dziesiątej wieczorem konduktor znalazł w wagonie pierwszej klasy młodego człowieka ze straszliwie pobitą twarzą, nieprzytomnego. Z papierów, jakie miał przy sobie, dowiedziano się o jego nazwisku i zawiadomiono rodzinę. Młody człowiek, jakkolwiek jeszcze ciężko chory, przytomność odzyskał, ale skoro tylko mowa o zamachu, zamyka oczy i milczy uparcie. Policja napróżno śledzi za sprawcą tego zamachu.

Literatura i Sztuka.

* **Wieczór dramatyczny.** Jutro, t. j. w sobotę odbędzie się w Kasynie miejskiem wieczór dramatyczno-wokalny urządzony przez pp. Skalskich, b. artystów sceny lwowskiej, przy współudziale pp. Borkowskiego i Krykiewicza, artystów tejże sceny. W programie są humorystyczne sceny kupletowe, w których celuje p. Skalski, oraz popisowe arje operowe, które odśpiewa p. Skalska. Na zakończenie wyborno komedyjka z francuzkiego „Po północy“, którą odegrają pp. Skalski i Krykiewicz. Początek o godz. wpół do 8 wieczorem.

* **Pogadanki o powszednim chlebie** napisał Alfred Szczepański, wydawnictwo Macierzy polskiej.

Po siedmiu latach, gdy już dawno pierwsze wydanie wyczerpniętem było, wydała obecnie Macierz polska drugie wydanie znacznie pomnożone i uzupełnione tej wybornej książeczki, która może służyć snadnie za wzór, jak i o czem dla ludu pisać należy. — Przypominamy tutaj, co o tej książeczce pisała w *Przeglądzie* pani Stefanja Ulanowska; jak ona jest chciwie czytaną i rozchwytywaną między ludem; co więcej, jakie praktyczne przynosi owoce, gdyż lud niejedną znalezioną tam rzecz od razu stara się w życie wprowadzić.— Takie wypadki to dowód, że właściwe a rzetelne słowo jest zawsze dobre.

Wyborna rycina ozdabia to drugie wydanie. Odznacza się ona wszystkiemi zaletami Rybkowskiego, który tak znakomicie rzeczy ludowe odtwarza. Rycina wykonana jest jako cynkotypja bardzo wyraźna i czysta.

Część ekonomiczna.

= **O stosunkach rolnych** w niektórych prowincjach naszych pod zaborem rosyjskim dobre daje wyobrażenie list, któryśmy otrzymali z Polesia litewskiego. — W liście tym między innemi czytamy taki ustęp:

„Z chwilą kiedy ceny produktów rolnych zaczęły gwałtownie spadać, a równocześnie koszta produkcji wzrastać, i kiedy jedyny kredyt rolny przedstawiała małomiasteczkowa lichwa, gospodarstwa większe w okolicach tutejszych, coraz większe notując niedobory w bilansach rocznych, stanęły wkońcu w położenia bez wyjścia. Szczególny atoli objaw wśród ludności wiejskiej zdaje się złemu zaradzi. Oto drobna szlachta czynszowa i włościanie bardzo chętnie wydzierżawiają grunta folwarczne, tworząc odrębne (zwykle jednowłókowe, to jest 30morgowe) gospodarstwa. — To też w bardzo wielu majątkach większych nastąpiła parcelacja ogólna. Dzierżawca bierze włókę gruntu — bądź już wyrobionego, bądź na karczunku — w posiadanie na lat dwanaście. Warunki dzierżawnego kontraktu są następujące:

„1) Dzierżawca obowiązany zaraz w pierwszym roku postawić własnym kosztem budynki, a mianowicie: chatę, stodołę, oborę i stajenkę podług nakreślonego typu. Drzewo na te budowle daje dwór.

„2) W ciągu pierwszych trzech lat obowiązany płacić tylko po pół rubla z dziesięciny, w następnych trzech latach po rublu, a w ciągu ostatnich sześciu lat po dwa do trzech rubli z dziesięciny.

„3) Ma utrzymywać określoną ilość inwentarza i niewolno mu słomy, siana i plew sprzedawać.

„4) Po ekspiracji kontraktu budynki stają się własnością dworu. Itd.

„Liczba amatorów do zakładania tego rodzaju gospodarstw wzrasta z dniem każdym. To też majątki np. 70włókowe (włóka ma 20 dziesięcin), przestrzenie przeważnie leśne, które oprócz ciężarów żadnego nie przynosiły dochodu, mają obecnie tyleż odrębnych jednowłókowych gospodarstw dzierżawnych, a stąd już w pierwszych trzech latach przynoszą dochodu 700 rubli plus wartość budynków; dochód ten w dalszym ciągu wzrośnie do 1400 rs., w ostatnich zaś sześciu latach dzierżawy dojdzie do 3000 rubli z górą.

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że po upływie lat dwunastu takie odrębne dzierżawy, porządnie zagospodarowane (bo w kontraktach jest warunek obowiązujący do sadzenia drzew owocowych), będą bardzo poszukiwane, skoro dziś już się trafia, że na wakujące z powodu śmierci dzierżawcy gospodarstwo zaledwie początkujące jest kilku amatorów, którzy gotowi bodajby do licytacji stanąć.

„Takie się w ostatnich czasach ujawnia pragnienie osiadania i pracowania na roli. I nic też zaiste dziwnego: przyrost ludności jest znaczny, potrzeby rosną, zarobkowanie trudne, kontyngens ludności wiejskiej pomnażają drobni oficjaliści prywatni itp. Nic przeto — powtarzamy — dziwnego, że wszystko to garnie się do roli, na której bądź co bądź kawałek chleba zapracować można. W każdym razie jestto zwrot i objaw pocieszający i dodatni, a przeto na zaznaczenie zasługuje.

„Dodać tu jeszcze należy, że pustkowia porządnie się zabudowują, a stąd ogólny wygląd okolicy niewątpliwie na tem zyskuje; zyskują też i majątki, bo ich wartość wzrasta.“

Cały ten jednak uroczy obraz, nakreślony przez obywatela litewskiego, ma jedno „ale“, o którem autor zapomniał. Oto po latach kilkunastu lub kilkudziesięciu oświadczy rząd rosyjski, że odbiera właścicielom dóbr te jednowłókowe folwarczki i oddaje je w wieczyste posiadanie potomków teraźniejszych dzierżawców. Wszak to samo zrobił teraz na Litwie z tak zwaną czynszową szlachtą, która przed stu i dwustu laty osiadła zupełnie w ten sam sposób na gruntach, które jej dziś oddał na własność rząd rosyjski.

Wiedeń 6 lipca.

(Z) Akcje kredytowe austrjackie poruszały się przez cały dzień w granicach między 281·70 i 281·25, reszta zaś złote węgierska między 101·40 a 101·30. Już to samo jest dowodem, jak szczupły był targ dzisiejszy, któremu brakowało wszelkiego ożywienia, a który co do stagnacji przewyższył wszystkie poprzednie.

Przyczyną takiego stanu rzeczy było to, iż pogłoska rozpowszechniana na wczorajszej giełdzie, iż została ratyfikowana przez sułtana konwencja angielsko-turecka, okazała się wymysłem. W obec tego niepomyślny rezultat niemieckiej pożyczki państwowej, ani nawet obfitość gotówki nie zdołały dodać spekulacji nieco większej ochoty do działania.

Wszyscy zachowali rezerwę, motywując ją z jednej strony oczekiwanym wyborem księcia w Bułgarji, z drugiej zaś próbną mobilizacją armji francuskiej. W Berlinie zmieniło się nieco usposobienie na korzyść papierów rosyjskich, ale i to nie zdołało dodać życia ospale wlokącemu się targowi.

W dziale bankowym prócz reakcji w bankvereinach nie zaszła żadna zresztą zmiana, natomiast inne kategorje papierów a szczególnie transportowe liczne wykazują zmiany.

Notowano: kredyty 281·70–281·25, węg. kredyty 285·25—285·30, bankvereiny 93—93·50, ludwiki 206, czerniow. 222·50, renta wspólna 81·50, srebrna 83, austr. złota 113·45, pap. 5% 96·85, węg. złota 101·30, pap. 5% 87·90, ruble 1.12¼.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Tirnowa 7 lipca. Biuro Reutera donosi: Sobranje przyjęło wczoraj wieczór program, podług którego w razie, jeśli mocarstwa nie uznają wyboru księcia, ma być pominięty cały artykuł III traktatu berlińskiego, ma być proklamowaną niezawisłość Księztwa, a w obec tego aprobowanie wyboru przez mocarstwa stanie się zbyteczne. Rząd otrzymał nową ofertę pożyczkową.

Petersburg 7 lipca. *Nowoje Wremia* donosi, że stan zdrowia Katkowa, który od kilku dni czuł się cierpiącym, pogorszył się nagle tak dalece, iż syn i zięć jego zostali telegraficznie do Moskwy powołani.

Tirnowa 7 lipca. Ks. Ferdynand saskokoburgski został przez sobranje jednomyślnie księciem bułgarskim wybrany.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 8 lipca. *Polit. Corresp.* donosi: W wykonaniu postanowień ostatniej konferencji ministrów odbyło się dzisiaj posiedzenie komisji pod przewodnictwem szefa sekcyjnego Szögenyego w celu omówienia warunków pod jakiemi mogłoby nastąpić zniesienie zakazu wywozu koni.

Paryż 8 lipca. Według postanowienia gabinetu mają Rouvier i Ferron oświadczyć w komisji budżetowej, że rząd jest za projektem mobilizacji próbnej.

Rada ministrów postanowiła, usunąć wszystkich merów, który brali udział w rojalistowskiej manifestacji na Jersey.

Berlin 8 lipca. Rada związkowa oświadczyła się za wnioskiem, ażeby zakaz wywozu koni został zniesiony oraz przyjęła projekt ustawy co do wyrobu sztucznego masła.

— **Zug** 8 lipca. W środę nocy zapadła się dalsza część wybrzeża w jezioro. Dotąd zniknęło z powierzchni przeszło 30 domów. Wedle orzeczenia ekspertów jest możliwem, że zapadnie się jeszcze część wybrzeża.

Tirnowa 8 lipca. Agencja Havasa donosi: Deputowani oczekują oficjalnej odpowiedzi od ks. Koburga. Gdyby książę miał przybyć do Tirnowy, to deputowani oczekiwać go będą, aby złożyć przysięgę. Gdyby zaś książę wprzód miał objechać dwory europejskie, to sobranje będzie odroczone aż do przybycia księcia.

Zdaje się, że przyjęcie wyboru przez ks. Koburga nie ulega wątpliwości.

Tyrnowa 8 lipca. Po wyborze księcia, odroczyło się sobranje do chwili przybycia odpowiedzi od ks. Koburskiego.

Bułgarscy emigranci z partji Cankowa, bawiący w Konstantynopolu, oświadczyli rządowi przez bułgarskiego agenta w Konstantynopolu, że przyjmą każdego księcia, którego wielkie sobranje wybierze jednogłośnie.

Regencja i ministerjum wysłało do ks. Koburskiego gratulacyjną depeszę z powodu dokonanego wyboru.

Tyrnowa 8 lipca. Telegram wysłany przez prezydenta sobranja do ks. Koburskiego, opiewa:

„Deputowani wielkiego sobranja, przejęci wysokiemi cnotami dostojnej osoby Waszej Królewskiej Wysokości, jakoteż pomnąc na sympatję, którą Wasza Wysokość żywi względem sprawy bułgarskiej, aklamowali dziś na jawnem posiedzeniu Waszę Królewską Wysokość księciem Bułgarji.

„Składając moje najuniżeńsze życzenia, jestem tłumaczem gorących życzeń deputowanych i całego narodu, ażeby W. Wysokość jak najprędzej udała się do Bułgarji jako panujący ludowi, który wierzy niewzruszenie, że W. Wysokość cenne swe i szlachetne życie poświęci rozwojowi, wolności i wielkości narodu bułgarskiego“.

Telegram regentów wysłany do księcia brzmi:

„Wielkie sobranje wybrało dziś Waszą Wysokość uroczyście księciem Bułgarji. Zanosząc życzenia szczęścia W. Wysokości mamy nadzieję, że Wasze rządy i Wasza Dynastja przyczynią historji naszej kart najświetniejszych. Niech żyje Wasza Królewska Wysokość dla zaszczytu i niepodległości naszej ojczyzny.“

Tyrnowa 7 lipca. Jeśli odpowiedź księcia Coburga nadejdzie wieczorem, wybierze jutro sobranje deputację dla powitania księcia.

Do pisma cankowistów-emigrantów z Konstantynopola nie przywiązują tu żadnego znaczenia.

Belgrad 8 lipca. Według doniesienia dzienników, zajścia w okręgu Czupria są czysto lokalnej natury. W drodze urzędowej sprawdzono następujący przebieg awantur: Około 2000 ludności zjawiło się pierwszego dnia przed komisją wojskową, zachowano się jednak spokojnie. Nazajutrz powstały utarczki z wojskiem, przyczem niestety nie obeszło się bez ofiar w życiu ludzkiem. Wojsko nie robiło jednak z broni żadnego użytku. Spokój wnet przywrócono. Wszystkie inne wiadomości są nieprawdziwe, również jak to, że 150 urzędników policyjnych od razu oddalono. Prawdą jest tylko, że zarządzono liczne przeniesienia i że oddalono kilku mocno skompromitowanych funkcjonarjuszów policji

Londyn 8 lipca. Posiedzenie Izby lordów. Izba obradowała nad bilem o ułatwieniach przy przenoszeniu własności gruntowych. Przeciwko wnioskowi o skreśleniu artykułu odnoszącego się do prawa pierworodzeństwa wystąpił rząd, poczem ten wniosek 66 głosami przeciw 55 odrzucono. Sprawozdanie przyjęto.

Rzym 8 lipca. Senat obradował nad 20-miljonowym kredytem afrykańskim. Robilant dał szczegółowe wyjaśnienia co do kierunku swej polityki afrykańskiej. Zakończył życzeniem, ażeby Włochy w razie zawikłań europejskich nie były zaangażowane do wojny w Afryce. Corte wystąpił przeciw udzieleniu kredytu. Minister wojny oświadczył, że 20 miljonów wystarczą do osiągnięcia celów przez rząd zamierzonych.

Rząd będzie postępował bardzo ostrożnie — nie ręczy jednak za nieprzewidziane wypadki. Rząd odwołuje się do senatu i żąda jego zupełnego zaufania.

Po przemówieniach kilku mówców za udzieleniem kredytu, oświadczył Crispi, że okupację Massawy wywołało porozumienie się poprzednie z Anglją, i że okupacji życzyły sobie także inne mocarstwa ze względu na stosunki w Sudanie. Blokada wybrzeży abisyńskich uznaną została przez wszystkie mocarstwa. Dzisiaj nastąpi dalszy ciąg rozpraw.

Tryjest 8 lipca. Wielki ochmistrz Nopcsa wystosował w imieniu Najj. Pani telegram do komendanta marynarki Sternecka, w którym to telegramie cesarzowa wiadomością o spuszczeniu okrętu „Kronprinz Rudolf“ wysoce ucieszona, prosi Boga o błogosławieństwo, aby nowy okręt ku czci monarchji i marynarki zdobywał samą sławę i tryumfy.

Londyn 8. lipca. Poranne pisma omawiają wybór ks. Koburga bardzo przychylnie. *Times* uważa jako rzecz pewną, iż Anglja, Włochy, a prawdopodobnie i Turcja nie sprzeciwią się wyborowi.

Rzym 8 lipca. Depretis odjechał do Stradelli.

Konstantynopol 8 lipca. Drummond Wolff oświadczył wielkiemu wezyrowi, że nie pozostanie dłużej w Konstantynopolu, jak do 10 b. m.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 lipca.

Hotel Angielski: Pp. B. Skibniewski z Balic. W. Szumlański z Srodopolca. S. hrabia Konarski z Dubiecka. A. Reindl z Wolicy. L. Myszkowski z Jarosławia. M. Borowski z Podhajec. Z. Dzierżanowski z Zbaraża. W. Żelechowski z Hrehorowa. K. Cetwiński z Stanisławowa.

Z zbożowych targów

7 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25 – 8 80	8 10 – 8 65	[illegible] – 8 60	8 50 – 8 95
Żyto	4 70 5 50	[illegible]10 – 5 70	5.— – 5 65	5 35 – 5 85
Jęczmień	—.— – 4 60	3 60 – 5 —	3 50 – 5.—	4 — – 5 75
Owies	4·50 – 5.20	4 — – 4 50	3 70 – 4 50	3 60 – 4 35
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.50	4 75 7 —
Wyka	.— 4 50	3 85 – 4 40	3.50 – 4.50	4.— – 4 75
Rzepak	—.— —.—	9 20 10 —	9.— 10 —	9.50 10 25
Lnianka	.— .—	.— .—	—.— —.—	.— .—
Konic. czer.	—.— —	22.— 42 —	22.— 40	25.— 40.—
Konic. biała.	——	[illegible]0.— 48.—	37.— 50.—	40 — 55 —
Konic. szwed.	48—60—	—.— —.—	—— —	—.— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 35 — 65 nominalnie. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.— Wiedeń 8 lipca Pszenica od 8 50 do —. Żyto od 6·80 do — Okowita 26.50 — do —.—. – Berlin 8 lipca Pszenica 162 25 do 1·3 — Żyto 122· — do 126.25 Okowita 65 80 do 67.—. Peszt 8 lipca Pszenica 8 15 do —.— Żyto 5.60 do —.— Okowita 26·— do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 8 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·55 Renta wspólna srebrna 83 — Renta 4% złota 113.25. Renta 5% papierowa 96.90 Akcje banku austro-węgierskiego 889.— Akcje austrjackie kredytowe 281.—. Funty szterlingi 126·60. Napoleondory 10·03 —. Marki niemieckie 62·17½

Lwów. Z Izby handlowej, 7 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 —	208 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 25	224 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 70	100 70
„ „ „ 5 „ prem.	102 70	103 70
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7 58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.19	10 25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1 08		
„ Czerniowiec	6.2	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano.

32)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Nietylko słowo, ale rękę nawet, skoro tego pragniesz. Czy jesteś zadowolnioną ze mnie, Vero droga?

Wyszeptawszy cichutko twierdzącą odpowiedź, miss Cassilis zamilkła, a zasunięta w kącik wagonu, rzucała od czasu do czasu ukradkowe wejrzenie na dorodne oblicze swego towarzysza, przyczem dreszcz mimowolny wstrząsał jej postacią. St. Mar, którego bystre oko ruch ten dojrzeć musiało, uśmiechnął się, tym uśmiechem pełnym tkliwości, jaki Vera tylko na usta jego wywołać umiała, a który surowe rysy mężczyzny opromieniał wyrazem niepokonanego uroku.

— Strzeż się, — zauważył żartobliwie, — bo gotówbym odgadnąć twe myśli. Jestem pewny, iż wyobrażałaś sobie w tej chwili moją osobę okutą w kajdany zbrodniarza, za zamordowanie współzawodnika; przyczem imię twe, musiałoby rzecz prosta, być szarganem w obec sądów, jako jedyna przyczyna krwawego dramatu.

Delikatne lica Very zarumieniły się lekko.

— Nie, — wyszeptała, — myśl moja nie mogła się zatrzymywać na równie ponurem przypuszczeniu, obietnica twa bowiem wyklucza wszelkie złowieszcze obrazy; wiem że umiesz słowa dotrzymać. A jednak, Auguście, błagam cię, strzeż się! Mam jakieś przeczucie, że ten człowiek nieszczęście ci przyniesie, że będzie czyhał na twoję zgubę!

— Wątpię tylko czy znajdzie sposobność do wprowadzenia w czyn szlachetnych zamiarów,— zauważył St. Mar z wyrazem wzgardliwego lekceważenia. — Strzedz się przed de Frontignac'iem, to doprawdy trud, na jaki tchórz ten nie zasługuje bynajmniej.

— Zapominasz Auguście, iż płaz, którym najbardziej pogardzamy, może śmiertelną zadać nam ranę, — zauważyła młoda kobieta z trwogą nieukrywaną.

Czarne oczy St. Mar'a rozjaśnił ten sam nieopisanej tkliwości, który je tak porywająco pięknemi czynił.

— Jeżeli niegodne me życie, posiada dla ciebie choć odrobinę wartości, — wyrzekł pochylając się nad złotowłosą z głębokiem uczuciem, — natenczas jak świętości strzedz go odtąd będę.

Szafirowe źrenice Very utonęły na chwilę w gorącem jego wejrzeniu, poczem opuściła długie rzęsy, a na usta jej wybiegły zwolna te słowa:

— A więc czuwaj nad niem Auguście... bo nie jest mi ono obojętnem.

— Odtąd i ja je cenić zacznę, lecz tylko przez wzgląd na ciebie ukochana.

Drobne rączki Very Cassilis, zakryły klasycznie piękne jej oblicze. Blada, drżąca, nie śmiała ani jednego wyrzec słowa. Czuła że człowiek ten, pozyskuje z każdą chwilą większą nad nią przewagę, że żelazna jego wola opasuje ją nierozerwalnym łańcuchem, okuwa w słodkie więzy, którym ona nie umiała się oprzeć, bo wiedząc, że powstają z wielkiej ku niej miłości, nie chciała być niewdzięczną, a jednak ustępowała wbrew własnym przekonaniom, wbrew poczuciu honoru, będącemu dotąd gwiazdą przewodnią jej życia. Wszak i teraz przyznała mu bezwiednie, mimowolnie nieomal, prawo do współzawodnictwa z margrabią, potwierdzając w ten sposób miłość jego ku sobie, miłość której istnienie, jako upokarzające dumę jej, pokrywała dotąd głębokiem milczeniem.

Gdy przed niedawnym czasem, rzucił jej śmiało w oczy, że ma pozostawiony tylko wybór, między nim a margrabią de Frontignac, posiadała dość mocy, aby żądanie jego odtrącić z lekceważeniem i wzgardą. Dziś wszakże zbrakło jej siły do tej ustawicznej walki, z potężną wolą i głębokiem uczuciem, które pomimo całego oporu, musiało w niewieściem jej sercu, pewien budzić oddźwięk.

Opuszczona, pozbawiona wszelkiej opieki, miała sama jedna stawiać czoło prześladowaniem pseudo — męża, wyrokom prawa i zdradzie, jaką ją we własnym domu rodzony wuj otaczał. Wobec tylu niebezpieczeń, pozostawało jej za jedyną podporę i obronę, silne ramię St. Mar'a tylko a czuła, że wie on aż nazbyt dobrze, jaką wartość opieka ta posiadała dla niej, i że dla tego nadużywa potęgi swej i położenia.

— Och, czemuż nie jestem wolną! — wyrwał się gwałtowny okrzyk z jej piersi. — Dlaczegoż odebrano mi prawo...

Nie dokończyła myśli swej, a jednak łatwo było odgadnąć, że chodzi jej o prawo rozporządzania własnemi uczuciami, o tę wolność, która największemu pozostawioną jest nędzarzowi. W dziewiętnastoletniem sercu jej budziło się gorące szczęścia pragnienie, — mrzonka złota ku której cały świat dąży, dla której żyje jedynie; podczas jednak gdy innym wolno kochać, marzyć i być kochanym, ona jedna musiała staczać walkę ze sobą, i z tymi, którzy jej resztę swobody odebrać próbowali.

ROZDZIAŁ XII.

Nie goniąc za pozorami nadzwyczajnegó zbytku, Jerzy Clealand starał się zawsze prowadzić dom, na skalę dostępną tylko dla ludzi zamożnych. Wytwornie urządzone mieszkanie, doborowa służba, konie do powozu i wierzchowiec Very, były to rzeczy, od których nie odstępował nigdy, jak gdyby wydatki takie nie robiły żadnej różnicy w majątkowych jego stosunkach. A jednak, pomimo tych pozorów dobrobytu, znajdował się on już dwukrotnie, z przyczyn najlepiej może staremu Fidgetowi znanych, nad krawędzią ostatecznej ruiny. Kto inny byłby zmienił tryb życia, i spróbował oszczędnością naprawić poprzednie błędy, cny jednak wujaszek pięknej miss Cassilis w inny poradził sobie sposób.

Opatrzywszy się, iż bankructwo na włosku zawisło tylko, pochwycił za ten włosek, i stojąc nad przepaścią, rzucił w nią maleńki dokumencik, który miał wzburzone uspokoić fale.

Wybieg ten udał się znakomicie. Clealand wszakże, zbudziwszy się ze snu rozkosznego, spostrzegł z przerażeniem, że odtąd ster jego łodzi wypadł mu z dłoni, a dostał się w żelazną prawicę St. Mara. Naprożno usiłował uwolnić się z pod jego przewagi; młody krytyk śmiał się tylko, zachowując dowód pozyskany, nie dlatego może aby szkodzić krewnemu Very, lecz w celu utrzymania pod wpływem swoim człowieka, który zatraciwszy ostatnie poczucie honoru, strachem tylko mógł być jeszcze kierowany.

— Pozwoliłbym sobie chętnie odciąć prawą rękę w zamian za odzyskanie owego świstka — wyszeptał pewnego dnia Clealand po długiej z margrabią rozmowie. — Co za szkoda, że złoto nie stanowi dla tego szatana takiej jak dla innych ludzi ponęty. Próżne jednakże marzenie. Wszak już dawno proponowałem mu zapłatę, a on wyszydził mnie tylko. Zły to znak! Jestem pewny, że kryje podstępne zamiary; nie w tym wszakże kierunku, o jaki go ten głupiec de Frontignac posądza; mógłbym bowiem zaręczyć, że wspólna ich do Fern-Hill wycieczka była prostym zbiegiem okoliczności. Bo i skądżeby miał przeczuć nasze projekta?... Eh, niedorzeczność przecież o małżeństwie jej nie wie ani słowa.

— Jakimby tu sposobem — ciągnął dalej po chwili — wyłudzić i odebrać od niego ów nędzny skrawek niebieskiego papieru?... Pewno że nie prośbą; zacięty bowiem i uparty. Pamiętam dziś jeszcze jego odpowiedź: „Proszę cię, nie nalegaj Clealandzie; słowa twe bowiem żadnego nie odniosą skutku. Gdyby nawet ukochana przezemnie kobieta błagała na klęczkach o ten dowód, jeszczebym go z rąk nie wypuścił.“ Ukochana, ha, ha, ha! nibyto miłość znana jest takim szydercom. St. Mar nie wie nawet, co wyraz podobny znaczy właściwie.

Odwrócił się zgryźliwie od stołu; równocześnie zaś przez uchylone drzwi wsunęła się śliczna główka Very, strojna w fantazyjny rubensowski kapelusz.

— Do widzenia, wujaszku! — zawołała. — Jadę na Great Cumberland Place, aby wpaść na chwilę do Trevanionów. Po próbie powrócę wprost tutaj na drugie śniadanie. Au révoir.

I pobiegła żywo do powozu, przeczuwając snać, że na Great Cumberland Square, gdzie pułkownik Trevanion urządził dom dla młodej swej małżonki, z wielką przywitają ją radością.

— Odgadłaś chyba, o ile widzieć cię pragnęłam — zawołała uszczęśliwiona Helena. — Istna czarodziejka... nieprawda, Rolandzie?

— Sądząc po mocy, z jaką nas wszystkich podbiła, genjalna nawet czarodziejka — przyznał pułkownik z rycerską uprzejmością. — Mów jednak, żoneczko, o co tu chodzi; bo inaczej języczek twój gotówby uschnąć z niecierpliwości.

— Szkaradny! Poczekaj tylko, niech się wpierw z Verą rozprawię — szczebiotała dalej, grożąc mu żartobliwie paluszkiem. — Słuchaj najdroższa, wszak dostajesz urlop na Boże Narodzenie?

— Ale zkąd. Dla nas święta nie istnieją prawie. Colesseum będzie tylko zamknięte w wigilję i w pierwszy dzień; poczem machina puszcza się w ruch na nowo.

— Piękna rzecz — zawołała mrs. Trevanion ze ślicznym na ustach dąsikiem. — Wasz dyrektor jest niegodziwcem, i to właśnie teraz gdy ojczulek postanowił uroczyście obchodzić Boże Narodzenie, i wszystkich nas zaprosił do siebie.

— Jakto nas wszystkich? — podjęła złotowłosa artystka.

— Mnie z mężem, ciebie, St. Mar'a, i kilka jeszcze innych osób. Przed chwilą dopiero odebrałam listy. Vero, najdroższa musisz pojechać.

— Ależ i owszem, sprawi mi to najwyższą przyjemność. Stawimy się też z pewnością, zarówno ja jak St. Mar, jeżeli tylko ojciec twój przyjmie nas na tak krótko i po dwóch dniach pozwoli do Londynu powrócić. Ja przynajmniej powinnam w drugie święto być już na stanowisku, zarówno z powodu występów, jak i z przygotowującej się nowej sztuki; co prawda i teraz nawet muszę spieszyć na próbę, do której projekt wspólnej z wami na święta wycieczki nowego doda mi zapału. Wszak wiecie państwo, że dramat St. Mara zapowiedziany już został na siódmy stycznia? No, dał nam roboty mozolnej, a w dodatku będę się mieć z pyszna jeżeli mi się główna rola nie powiedzie.

— Czyżby Augustyn pozwolił sobie i panią nawet ganić? — podjął Trevanion z niedowierzaniem. — Doprawdy nadużywa swojej władzy i zaczyna być zbyt surowym.

— Ale, ale, — przerwała Helena żywo, śmiejąc się z pewną przesadą, — czy wiesz jaka zabawna plotka doszła do naszych uszu? Nie zgadłabyś nawet, tak wysoce nieprawdopodobna jest historyjka cała, zmyślona na twój rachunek. Podchwyciłam ją wczoraj, wychodząc z teatru.

(C. d. n.)

L. 28.015.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego stypendjum w rocznej kwocie ośmiuset (800) zł. w. a. z fundacji stypendyjnej ś. p. **Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich** dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendjum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, którzy ukończywszy szkołę sztuk pięknych w Krakowie, lub też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu, pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się za granicę.

Prawo nadawania tego stypendjum służy Wydziałowi krajowemu.

Pobór stypendjum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach, za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa, na dalszy jeden rok przedłużonym.

Kandydaci winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego **najdalej do dnia 2. sierpnia r. b.**, a to byli uczniowie c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Dyrekcji tejże szkoły, inni kandydaci zaś bezpośrednio. Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwa z c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie, a względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lub drzewie i że osiągnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się, pragnie się udać za granicę i że należy do narodowości polskiej. W podaniu należy wskazać zakład lub miejscowość za granicą, w której kandydat zamierza kształcić się dalej i przedstawić oraz cały plan dalszego kształcenia się za granicą, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucja Wydziału krajowego ma być przesłaną.

Wypłata stypendjum nastąpi w dwóch półrocznych równych ratach z góry, z których pierwsza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, druga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego, jednak tylko w razie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą według planu przedstawionego w podaniu, czyni postępy w obranym zawodzie.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 6. czerwca 1887. 1569 2-3

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)